Rocznik XII. Kraków 1-go listopada 1904. Nr. 19.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński**.

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); na kwartał: **1** koronę i **30** hal. (**65** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Kalendarz — za darmo!

Jak w latach poprzednich, tak i na rok przyszły **(1905)** damy całkiem za **darmo**, duży książkowy **Kalendarz** pod tytułem: *Święta Rodzina* każdemu, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły 1905 i złoży z góry całoroczną lub półroczną prenumeratę.

Rozsyłka tego **Kalendarza** rozpocznie się z początkiem grudnia bieżącego roku.

Nasze wyjaśnienie i prośba.

Zapewne Szan. Czytelnicy zauważyli już w ubiegłym miesiącu, gdy otrzymali poprzedni, to jest 18-ty numer *Nowego Dzwonka*, że numer ten, jako i niniejszy 19-ty numer ma dużą objętość, bo aż **56** stronnic, czyli **28** kartek druku, i stanowi prawie jakby książkę.

Takie duże zeszyty, prawie jakby książki, a nawet jeszcze większe, chcemy dawać i dalej co miesiąc, jeżeli się powiększy liczba prenumeratorów.

Niektórzy Czytelnicy sądzą, że możeby lepiej było dawać mniejsze numery a częściej w miesiącu, naprzykład, co tydzień, lub trzy razy w miesiącu.

Otóż tym Szan. Czytelnikom odpowiadamy, że częstsze wydawanie pisma choćby w mniejszych numerach pociąga za sobą olbrzymie koszta, czyli, że trzeba na to znacznych sum pieniężnych, a my takich funduszów ani subwencyi nie mamy.

Ile kosztuje wydawanie pisma co tydzień, to posłuchajcie:

Niedawnego czasu wydawano w Krakowie dwa pisma tygodniowe, jedno ludowe, drugie dla robotników; do pierwszego dołożono w ciągu pięciu lat przeszło **50** czy **60** tysięcy koron, a do drugiego w ciągu trzech lat około **150** tysięcy koron. Z tego mogą więc Szan. Czytelnicy pojąć, jakie są koszta wydawania pisma co tydzień. Więc jakżeż możemy wydawać *Nowy Dzwonek* co tydzień, kiedy my tylko na prenumeracie się opieramy, i żadnych osobnych funduszów ani subwencyi nie mamy! Kto tedy pisze nam, że dobrzeby było częściej wydawać *Nowy Dzwonek*, ten pojęcia nie ma o kosztach wydawnictwa!

Powtóre: ludowych pism, wychodzących co tydzień i podających nowiny i różne drobnostki, już jest chyba dosyć w naszym kraju, i niema wcale potrzeby powiększać ich liczbę, natomiast mało jest pism naukowych, służących jedynie oświacie.

Otóż my chcemy, aby *Nowy Dzwonek* szerzył jedynie oświatę i był pismem naukowem, a pisma naukowe, poważne, wychodzą nie co tydzień, lecz zazwyczaj co miesiąc, lub nawet co kwartał, bo wymagają większej i dłuższej pracy.

Kto tedy chce często i rychło czytać nowiny różne z chwili bieżącej, niech sobie prenumeruje jaką tygodniową gazetkę; — a kto oprócz nowin chce czytać pouczające artykuły i powiastki, niech sobie zaprenumeruje także i *Nowy Dzwonek*, sam lub we spółkę z sąsiadami.

Prawda, że miesiąc trzeba czekać na *Nowy Dzwonek*, ale za to, gdy przyjdzie numer, to jest co do czytania na kilka dni, i więcej się z niego Czytelnik dowie i pouczy, niż z pism tygodniowych. Bo chociaż *Nowy Dzwonek* jest przeważnie pismem naukowem i powiastkowem, to jednak podaje też i politykę i nowiny w większej nawet obfitości, niż inne pisma.

Nadto, jak już nieraz zaznaczyliśmy, *Nowy Dzwonek* da się co pół roku zebrać w książkę, czyli można mieć z niego na rok dwie książki, które ze względu na swoją treść pouczającą, mają wartość i na przyszłość.

Chociaż tedy nasze pismo wychodzi tylko raz w miesiącu, mimo to, jako pouczające i szczerze katolickie, zasługuje na poparcie ze strony katolików, i o to poparcie na rok następny prosimy.

Pięć koron, to suma niewielka, a za to ma Szan. Czytelnik co miesiąc spory zeszyt pisma, a nadto za darmo z początkiem roku książkowy **Kalendarz.**

Życzliwych nam Czytelników i przyjaciół naszego pisma uprzejmie prosimy, aby już teraz starali się zjednywać nowych prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* na rok przyszły, gdyż koniecznie potrzeba nam większej liczby Czytelników, abyśmy mogli pismo utrzymać, i powiększyć jego objętość.

Koniec roku się zbliża, a to najlepsza sposobność do zjednywania nowych prenumeratorów. Pomóżcie nam, zjednywajcie, jak najwięcej nowych Czytelników, a zobaczycie, jakiem pismem będzie *Nowy Dzwonek!*

Pamiętajmy o duszach w czyścu cierpiących!

(Uwagi i przykłady na listopad).

Dusze czyścowe przybywają na ratunek swym dobroczyńcom.

W starym Zakonie waleczny Judasz Machabejczyk w bitwach swoich wzywał zawsze pomocy z nieba i zasłużył na to, że mu Aniołowie widzialnie pomagali. Od czasów Ewangelii widziano nieraz podobne zjawiska; historya następująca jest także tego dowodem.

Pewien prosty żołnierz, poczciwy, pobożny, wielkie miał politowanie nad duszami w czyścu cierpiącemi, uczynił sobie postanowienie, jakby ślubem się zobowiązał, nie mijać nigdy cmentarza, żeby się nie pomodlić za dusze umarłych tam spoczywających, i zawsze to spełniał.

Jednego dnia, w czasach gwałtów i napaści, gdy przechodził ulicą sam jeden i bez broni, nieprzyjaciele jego, korzystając z tej okoliczności, rzucili się na niego chcąc

go zabić. Biedny człowiek, nie mogąc się bronić, uciekał ile miał siły; a przybiegłszy do wysokiego muru, którym cmentarz był opasany, przeskoczył go i chciał biedz dalej, żeby się ratować od napastników. Gdy w tejże chwili przyszło mu na myśl jego przyrzeczenie nie mijać nigdy cmentarza bez modlitwy za umarłych. Ale co tu czynić? kiedy się zatrzyma, nieprzyjaciele nadbiegną i zabiją go; gdy się nie pomodli, będzie niewiernym swemu świętemu postanowieniu. Jednakże krótko się namyślał; pełen wiary, zdawało mu się, że opieka Boska więcej mu pomoże, niżeli jego ucieczka; klęka zatem na grobie i odmawia pobożnie psalm: »*Z głębokości wołałem...*« Pan Bóg nie dopuścił, aby taka ufność szkodliwą mu była.

Nieprzyjaciele, którzy za nim gonili, przeskoczyli także mur cmentarza, i szukając swej ofiary, postrzegają go klęczącego, zatopionego w modlitwie. Nie rozumiejąc, coby czynił w podobnym razie, sądzą, że ze strachu rozum stracił. Chcąc zatem korzystać z tak dobrej sposobności, zbliżają się do niego z cicha, aby go zamordować; lecz w chwili, gdy go szablą uderzyć mieli, staje przy nim, jakby oddział cudownych rycerzy, którzy otaczają go, bronią i grożą zabójcom. Na ten widok przestraszeni napastnicy pouciekali. Pobożny żołnierz słyszał jakiś szmer za sobą, ale się niczego nie domyślał. Ukończywszy modlitwę, powstał, obejrzał się na wszystkie strony, a nie widząc nikogo, poszedł dalej, nie pojmując, jakim sposobem napastnicy zgubili go z oczu.

Po niejakim czasie, przyjaciele obu stron starali się o zgodę. Nastąpiło pojednanie; a po przebaczeniu urazy i po uściśnieniu braterskiem, nowi przyjaciele prosili żołnierza, aby im wyjaśnił, co to za rycerze nieznajomi tak dzielnie go obronili, kiedy on klęczał nieruchomy, modląc się przy grobie na cmentarzu? Ten nie wiedział, co na to odpowiedzieć; zapewnił tylko, że pomimo grożącego niebezpieczeństwa odmówił modlitwę za umarłych, jak to był sobie oddawna postanowił, i nikt nie wątpił, że to dusze czyśćcowe, za dozwoleniem Bożem, przybyły mu na ratunek w nagrodę jego pobożności.

Wieść o tym cudzie szeroko się rozniosła w kraju i dalej, i każdy, jak mówi historyk, który to opisuje, brał ztąd nową pobudkę do wspomagania świętych dusz

cierpiących, tak godnych politowania, a zarazem tak wdzięcznych za łaski, jakie im świadczymy.

Ofiara Mszy świętej jest wielce pomocną duszom w czyśću cierpiącym.

W klasztorze Klarewaleńskim (Clairvaux), pod zarządem świętego Bernarda, żył pewien zakonnik mało pobożny. nie pilnujący reguły swojej, nie lubiący samotności i modlitwy. Nie trzeba się dziwić, że w wielkiej liczbie sztuk złota znajdzie się jedna mniej blasku mająca. Ten zakonnik umarł. Uczyniono mu pogrzeb wedle zwyczaju; bracia otaczając trumnę, śpiewali modlitwy i psalmy, gdy jeden z nich, starzec wielkiej świątobliwości, ujrzał gromadę szatanów, cieszących się i mówiących między sobą: — „Nareszcie, z tej niegodziwej doliny (przymówka do nazwiska Clairvaux, *Jasna Dolina*) porwiemy choć jedną duszę: jest ona najpewniej nasza!“

Następnej nocy, świętemu starcowi we śnie ukazuje się umarły, bardzo smutny, boleśnie wzdychający. — „Widziałeś wczoraj, rzecze do niego, radość złych duchów, obacz teraz, na jakie męki skazała mię sprawiedliwość Boska za grzechy moje, za które nie pokutowałem na ziemi“. Przyprowadził go w duchu do ogromnej i głębokiej studni. — „Oto mówił mu, gdzie złośliwi szatani ciągle mię rzucają i wydobywają, aby tam znowu pogrążyć, nie dając mi ani chwili odpoczynku“.

Dobry zakonnik zasmucił się bardzo z tego objawienia, które sądził być czemś więcej, jak prostym snem. Nazajutrz rano, pobiegł do świętego Bernarda, aby wszystko mu opowiedzieć. On także miał podobne widzenie, i część nocy modlił się za biednego brata, uważając, że przewinienia jego musiały być ciężkie, kiedy na taką karę zasłużył.

Święty Opat zgromadził swych zakonników, opowiedział im, co mu Pan Bóg objawił o stanie duszy zmarłego; przy tej okoliczności zachęcał ich do wiernego spełniania wszystkich powinności zakonnych i opierania się pokusom szatanów, którzy zastawiają swe sidła szczególnie na sługi Boże, żyjące w klasztorach. Zakończył, prosząc o gorące modltwy za biednego brata, przy postach i umar-

twieniu ciała, a osobliwie o Ofiarę Mszy świętej, aby gniew Boży był przebłagany. Tegoż samego dnia kilka Mszy żałobnych odprawiono za niego, i tak przez dni następne.

Po niejakim czasie pobożny starzec ujrzał znowu zmarłego, ale już jaśniejącego chwałą w radości niezmiernej. Zapytany, jak się ma: — „Bardzo jestem szczęśliwy, odpowiedział, z miłosierdzia Bożego i waszej łaski“. Gdy go pytano znowu, co mu najwięcej pomogło do skrócenia kary, zamiast odpowiedzi, wziął starca za rękę i prowadził go do kościoła, gdzie się Msza święta odprawiała.— „Oto broń, rzecze, która się najwięcej przyczyniła do mego wyzwolenia; oto cena mojego wykupu: oto Hostya zbawienia, która gładzi grzechy świata. Takiej potędze nic się oprzeć nie zdoła, chyba tylko zatwardziałe serce grzesznika“. Święty Bernard opowiedział to objawienie zakonnikom swoim, co w nich podwoiło cześć i miłość dla Przenajświętszej Ofiary Ołtarza.

OPIEKA MATKI.

New-York Herald, angielska gazeta protestancka, zamieściła swego czasu opis ciekawego zdarzenia, które pokazuje, za pomocą jakich to tajemniczych środków Opatrzność usuwa niekiedy przegrody, dzielące świat materyalny od duchowego. Opis ten skreślony został podług opowiadania osoby, która bezpośrednio brała udział w zdarzeniu kapłana katolickiego.

Oto rzeczone opowiadanie w całej jego prostocie:

Jestem kapłanem świeckim w Londynie, parafię mam bardzo rozległą i ludną. Pomaga mi dwóch wikaryuszów, z którymi mieszkam wspólnie na plebanii, przylegającej do kaplicy kościelnej. Znamy większą część naszych parafian; nie podobna nam jednak znać ich wszystkich z powodu nieustannej zmiany ludności.

Sobota 3 listopada 1888 roku była dla mnie pracowitszą, niż zwykle, tak, że dopiero o godzinie 10 wieczorem mogłem się wziąć do brewiarza, aby go odmówić przed pójściem na spoczynek.

W tem dzwonek przy drzwiach zadrżał gwałtownie; poszedłem sam otworzyć, lecz zastałem już tam naszego

służącego, oraz jakąś damę poważną wiekiem, która głosem błagalnym prosiła, aby który z kapłanów zechciał niezwłocznie udać się na taką, a taką ulicę, pod oznaczony numer domu, aby przygotować na śmierć młodego człowieka, który wkrótce może życie zakończyć. Zapytałem przybyłą, czyby to nie dało się odłożyć do jutra; lecz na to odpowiedziała mi z wyraźnem naleganiem, zaklinając, abym ani chwili nie zwlekał. Zanotowałem więc na tabliczce, wiszącej na ścianie przedsionka plebanii, nazwisko chorego i dokładny jego adres, tak, jak mi został podany, i zacząłem zbierać wszystko niezbędne mi do administrowania ostatnich Sakramentów.

Byłem, przyznam się, bardzo strudzony i umęczony po całodziennej pracy; dlatego jakoś mimowolnie zrobiłem wymówkę owej damie, że mi wcześniej znać nie dano. Uczyniłem to bez goryczy, zauważyłem jednak, że słowa moje sprawiły jej widoczną przykrość; zmieniając przeto ton, oświadczyłem jej z całą dobrocią, że może liczyć na mnie, gdyż najdalej za jakich 20 minut będę u chorego. Głosem cichym, ale z widocznem wzruszeniem, odpowiedziała mi na to: „Niech ojcu Bóg to wynagrodzi i niech go nie opuści w godzinę jego śmierci.“

Widząc, że zamierza odchodzić, prosiłem ją jeszcze dla pewności, aby mi powtórzyła nazwisko i adres chorego; rzuciłem okiem na tabliczkę i przekonałem się, żem je zapisał dokładnie. Powtórzyłem jej przytem zapewnienie, że możliwie najprędzej przybędę, a żegnając się z nią, spojrzałem na nią uważnie, chcąc sobie zdać sprawę, czym jej już kiedy nie widział w kościele. Postać i głos jej były mi zupełnie obce, poraz też pierwszy słyszałem nazwisko chorego, które mi była podyktowała.

Po upływie najwyżej 10 minut byłem gotów i ruszyłem w drogę. Była to noc prawdziwie listopadowa: mgła gęsta zalegała opróżnione ulice. Przeszedłem ich wiele, aż wreszcie znalazłem się na skwerze, z którego wychodzi ta, której szukałem.

Nie bez trudu znalazłem numer i dom, i pospieszyłem zadzwonić. Otworzyła mi wiekowa kobieta.

— Jest tu ktoś bardzo chory, powiedziałem do niej.

— Nie, panie, odparła mi, to nie tu: nasz numer jest ten a ten.

Tu podała mi numer zupełnie zgodny z zapisanym na mej tabliczce.

— Właśnie, powiedziałem, pod ten sam numer zostałem wezwany tego wieczoru przez jakąś poważną damę. Jestem kapłanem z parafii X., przybywam do chorego, któremu ma grozić niebezpieczeństwo śmierci.

— Ależ u nas niema wcale chorego; popełniono omyłkę, podając panu adres.

Zaambarasowany zabierałem się już do powrotu, gdy w tem, słysząc naszą rozmowę, wyszedł z sąsiedniego pokoju młody człowiek i w wyrazach pełnych serdeczności wynurzył mi swe ubolewanie, że mię zmuszono na tak zły czas wyjść z domu o tej godzinie.

— Jeżeli ojciec łaskaw, proszę dalej, jest tam przynajmniej dobry ogień, aby się ogrzać.

Poszedłem za nim, powtarzając mu mą rozmowę ze służącą i dodając, żem bardzo niekontent, że mi podano niedokładny adres.

Przypomiawszy sobie, że mię nazwał „ojcem“ (w Anglii tem imieniem tytułują kapłana katolicy) zapytałem go, czy tu niema wcale katolików?

— Niema, o ile wiem, odpowiedział mi na to; jakkolwiek dodał po chwili, ja nim być właściwie powinienem, gdyż jako taki byłem ochrzczony.

Poczęliśmy z sobą gwarzyć; rozmowa nasza trwała długo i była poważną. Młody ten człowiek, widocznie zacny i szczery, jakkolwiek, od wielu lat zaniedbał praktyk religijnych, zachował jednak w głębi duszy uczucia wiary. Bóg pobłogosławił mym słowom, gdyż nie opuściłem go wcześniej, ażem go wyspowiadał: przy pożegnaniu umówiliśmy się, że się na drugi dzień zobaczymy.

Następnego dnia, to jest w niedzielę, wśród oktawy Wszystkich Świętych, oczekiwałem przybycia mego penitenta, lecz ku memu wielkiemu zdziwieniu nie dostrzegłem go ani na plebanii, ani w kościele. Nazajutrz, w poniedziałek, przybywa po mnie jego służąca staruszka i zanosząc się od łez, oświadczyła mi, że młody jej pan zmarł nagle; znaleziono go w niedzielę rano w łóżku nieżywego, tkniętego paraliżem serca. Według zdania lekarza śmierć nastąpiła nie o wiele później po mem odejściu, gdyż w niedziele rano ciało już było zupełnie zesztywniałe i zlodowaciałe.



Piechota japońska na biwaku (odpoczynku).

Kilka jeszcze słów dodam do tego szczerego opowiadania. Udałem się do domu zmarłego, aby się pomodlić przy trumnie, którą ustawiono w przedniejszej sali mieszkania. Zagłębiony w modlitwie, podniosłem przypadkowo oczy i spostrzegłem zawieszony nad kominkiem portret tej samej wiekowej damy, która przychodziła mię prosić do chorego młodzieńca, który był bliskim śmierci. Służący nasz towarzyszący mi, poznał również w tym portrecie osobę, z którą rozmawiał owego pamiętnego wieczoru. Jakiegoż jednak doznałem wrażenia, gdym się dowiedział, że portret ten przedstawia matkę młodego nieboszczyka, zmarłą przed wielu już laty.

OKROPNOŚCI WOJNY.

Na pobojowisku. Korespondent wojenny jednej z gazet rosyjskich tak pisze:

„Cisza — śmiertelna cisza... Naokół ani jednej duszy. Tylko tu i owdzie leżące trupy dają straszne świadectwo o scenie piekielnej, która się tu niedawno rozegrała. Sanitaryusze mieli tu pracy nie mało z opatrywaniem rannych. To też, widząc w drodze, że żołnierz skonał, rzucili go gdziekolwiek: do rowów przydrożnych, na skalne urwisko, w rozpadlinę, byle mieć ręce wolne do dalszej pracy.

„Oto z takiej rozpadliny wyziera kula okrągła, czerwona. Podjeżdżam bliżej — okrwawiona głowa. Reszta korpusu spoczywa gdzieś niżej i trudno go odrazu zauważyć. Oto olbrzymi żołnierz, leży na wyskoku skalnym, zasłaniając się dłonią od czegoś... Na prawo drugi — czyni wrażenie, jakby mu było zimno, bo otulił się szynelem na głowę i tylko buty zabłocone widnieją na zewnątrz. Mój Boże! — wielu jest takich! Sanitarusze nie donieśli ich nawet do duchownych, aby otrzymali błogosławieństwo na sen wieczny.

„Mój koń, chrapiąc, mija bokiem trupy. Jednego z nich trafiła kula w skroń i padł widocznie na miejscu. Rzuciłem na niego okiem, w sercu odbił się żal tego młodego życia, ale nerwy i wrażliwość tępieją na wojnie —

jechałem dalej. W tem uszy moje uderzyła jakaś fala dźwięków. Dźwięki te w ciszy zapadającego zmroku, były dziwnie doniosłe.

„Zacząłem się wsłuchiwać. Tak — to wycie psa. Czego on wyje, czego zawodzi? Spoglądam uważniej. W zaroślach, u nóg poległego żołnierza siedzi pies, wierny, przywiązany sługa i niezawodny przyjaciel za życia i śmierci. Towarzyszył swemu panu we wszystkich bitwach, szedł za nim wszędzie bez obawy, wierząc w jego gwiazdę. Ale gwiazda się zaćmiła. Żołnierz padł, a pies liże oto zastygłą krew i płacze z żalu. Popłakał i przestał. Zdaje mu się, że żal jego psi powinien wskrzesić zmarłego, więc delikatnie drapie go łapą po skrwawionym szynelu, jakby mówił; „Wstań, nie męcz mnie dłużej!“ Ale żołnierz nie daje znaku życia, więc pies znów uderza w płacz i zawodzi.

„Chciałem go do siebie przywołać. Spojrzał na mnie dziwnie żałosnym wzrokiem, a kiedym nie przestawał zachęcać go, aby porzucił trupa i poszedł za mną, począł szczekać. Pozostawiłem go w spokoju“...

Atak na bagnety. W innej znowu gazecie przedstawiony jest atak na bagnety trzeciego batalionu woroneżskiego w dniu 1 sierpnia b. r. na piechotę japońską:

„Niemożliwem jest opisać wszystkie okropności walki na bagnety. Tu japoński oficer, oszołomiony niespodziewanym napadem, napróżno usiłuje bronić się szablą. Ostrze bagnetu wbija się w jego pierś, a gdy kowulsyjnem uderzeniem szabli powalił sierżanta, 5 bagnetów żołnierskich przebiło mu brzuch. Stoi biedak wbity na te bagnety czas jakiś, a potem wali się jak worek piasku na wał okopu.

„Niekiedy bagnet przebija ciało na wylot i z trzaskiem uderza o kamień. Na chwilę żołnierz, jak robak nadziany na szpilkę, stoi przygwożdżony do skały, a potem powoli pada. Od silnych uderzeń bagnety gną się, szczególnie, gdy trafiają w kamienie.

„Nieraz widzi się, jak napadający napróżno usiłuje wyciągnąć bagnet z ciała zabitego, lecz widząc, że jest to bezcelowem, wyrywa z ręki zabitego przeciwnika jego karabin i znów z okrzykiem biegnie naprzód, aby nieść śmierć i rany“.

Pod Portem Artura, bronionym przez Rosyan, a obleganym przez Japończyków, dzieją się straszne rzeczy:

„Książę Radziwiłł, porucznik armii rosyjskiej, któremu udało się ujść czujności Japończyków i przywieźć jakieś ważne depesze od komendanta Portu Artura jenerała Stössla do jenerała Kuropatkina, opowiadał w chińskiem mieście Czifu, że obie strony walczące postępują wobec siebie z całą dzikością.

„Załoga Portu Artura bronić się będzie aż do ostatniej kropli krwi, od jenerała Stössla bowiem aż do ostatniego szeregowca jest każdy pewnym, że na wypadek zdobycia lub poddania się twierdzy, żołnierze japońscy wymordowaliby wszystkich Rosyan, a japońscy oficerowie powstrzymać ich od tego nie byliby w stanie.

„Po obu stronach, obopólna zaciekłość żołnierzy, zamieniła się w szał prawdziwy. Podczas szturmów w ostatnich czteru dniach sierpnia dwie kompanie japońskie zostały odcięte przez Rosyan i wywiesiły białą flagę, chcąc się poddać. Rosyanie nie zważając na to, zasypywali ich ciągle salwami karabinowemi. Inne, dalej stojące oddziały Japończyków, ujrzawszy, że jeden ich oddział poddać się pragnie, zwróciły przeciw niemu swe karabiny i nieszczęśliwy oddział japoński, wzięty w ogień krzyżowy swoich i Rosyan, padł aż do ostatniego człowieka, tak że 600 ludzi powiększyło stos od dni już kilku gnijących w tem miejscu trupów.

„Przez kilka dni następnych widziano z fortów rannych Japończyków, podnoszących ramiona i błagających ratunku za pomocą powiewania białemi chustkami. Nadaremnie, Rosyanie, nie chcąc narażać się na grad kul japońskich, pójść im z pomocą nie mogli. Po upływie tygodnia dopiero, przestało na stosie ciał ludzkich ruszać się ostatnie ramię, ostatni ranny wyzionął ducha.

„Kompania jedna rosyjska, nie mogąc utrzymać się na nader niebezpiecznej pozycyi zewnętrznej, wysłała posłańca do jenerała Stössla z raportem: „Na naszem stanowisku utrzymać się nie zdołamy“. Stössel odpowiedział: „Ale możecie tam umrzeć!“ I tak stało się. Z kompanii tej ani jeden nie powrócił żołnierz.

„Od dłuższego już czasu wiatr przynosił do twierdzy szkaradny odór i dopiero 14 września odkryto jego po-

wód. Oto, w jarze między fortem leżało przeszło 2 tysiące niepogrzebanych japońskich trupów w zupełnym już znajdujących się rozkładzie“.

„Kilku Chińczyków, którzy z początkiem października b. r. przybyli z Portu Artura do miasta Czifu, opowiadało także, że stoki pewnego fortu były prawie zasłane trupami. W pewnem zagłębieniu leżało razem 300 trupów rosyjskich, a 200 japońskich.

Wrażenie z bitwy pod Laojanem. Korespondent *Ruskiego Słowa* Niemirowicz-Danczenko tak opisuje swe wrażenia z bitwy pod Laojanem:

„Nazajutrz bitwa rozpoczęła się na całej linii. Cała dolina jęczała i stękała pod nami. Tysiące strzałów stalowych krzyżowało się ponad nią w różnych kierunkach. Tysiące kul syczało, gwizdało i w białych niezliczonych obłokach niosło czyjąś śmierć. Wśród białego obłoczku świtał złowrogo ogień, potem rozlegał się złowrogi trzask i coś spadało na ziemię, rozwalając i dziurawiąc jej powierzchnię. Granaty dostawały się do wnętrza ziemi, a stamtąd wybuchały naraz, jak podziemne straszydła, wybuchały całe góry ziemi i gasły w duszącym prochu.

„A jęki i stękania rosły i rosły, i zdawało się, że nic już groźniejszego być nie może. A jednak za chwilę ogłuszyły nas nowe krzyki przerażenia, nowy gwizd kul stalowych, trzask pękających pocisków i świst odłamów. Słyszało się jakieś niepodobne do opisania tst-tst-tst-tst, które każdego niezwykłego zmuszało mimowoli do przypadnięcia do ziemi, do schowania się w niej, byleby nie słyszeć tego piekła i wyjść z dzikiej a morderczej walki artyleryjskiej. Stalowe paszcze armat po wyrzuceniu pocisku cofały się w tył. Zdawało się u nas, że szrapnel pękał opodal wylotu działowego. Dziesięć lub dwanaście razy, zwłaszcza w bateryi lewej, szrapnel wylatywał w postaci białego obłoczku u samego wylotu. Strach przejmował i artylerzystów, nabijających działa i innych stojących niedaleko.

„W dolinie były miejsca, ponad któremi pociski zlewały się, tak ich było dużo, a śmierć szerzyła się wśród wszystkiego, co było. Pod takim trzaskiem i w takich warunkach przeżyliśmy dzień cały, w ciągu którego nie było ani chwili wytchnienia.

„A po stronie lewej z jednej wioski dochodziły odgłosy całkiem inne, mieszające się do huku ogólnego. Tam w owej wsi wrzeszczeli kozacy, rżały konie, zwoływali się Chińczycy, ktoś napróżno szukał swego oddziału, a osły wtórowały swym rykiem powszechnemu zamieszaniu. Naraz rozlega się skądś pieśń, którą przerywa sygnał żołnierski, a wszystko to razem, ten wicher dźwięków, ta mieszanina różnych trzasków, świstów, jęków, pieśni i sygnałów przenosi w jakąś niedoścignioną przestrzeń i głowy całkiem myśli pozbawia“.

Nie dziwota przeto, że wielu rosyjskich żołnierzy i oficerów dostało na placu boju pomięszania zmysłów i wielu umarło nagle na udar sercowy, bo patrzenie na takie okropności, może istotnie człowieka pozbawić zdrowych zmysłów, a nawet życia.

SOBOWTÓR.

Letni wietrzyk lekko poruszał wyprężone żagle, leniwo posuwając po zielonych falach Atlantyku okręt „Maryę Teresę“. Na pokładzie okrętu, leciutko kołyszącego się na falach, załoga rozłożyła się na odpoczynek popołudniowy. Wieczór się zbliżał. Ludzie leżeli, paląc krótkie fajeczki i przysłuchując się opowiadaniom starego Jerzego. Stary marynarz ukrajał sobie świeży kawał chleba, zręcznym ruchem języka wsunął go sobie pod ząb trzonowy i żując go ze smakiem, rozpoczął świeże opowiadanie.

Skończył właśnie trzecią historyę, gdy chłopiec okrętowy, który słuchał z wytężoną uwagą i szeroko otwartemi z podziwu ustami, zwrócił się doń z takiem zapytaniem:

— Ojcze Jerzy, widzieliście już wiele w swem życiu, więc powiedzcie mi, czy to prawda, co opowiadała mi babka o sobowtórach? mówiła, że marynarzom, którym grozi wypadek lub śmierć, zawsze przedtem ukazuje się ich sobowtór.

— Tak, to święta prawda — odpowiedział Jerzy, tak zamyślony, że zapomniał nawet splunąć; po chwili tak zaczął:

Jak wiecie, nie od dziś już żyję na świecie i napatrzyłem się na rozmaite dziwy, pływając po falach tej wielkiej „filiżanki“, zwanej morzem.

Posłuchajcie więc, co mi się zdarzyło.

Był przed laty na pokładzie naszej „Joanny“ mały chłopiec okrętowy, Antek. Załoga nie lubiła go, bo był charakteru tchórzliwego i nietowarzyskiego. Co do mnie, to przeciwnie, lubiłem go. a właściwie czułem dla niego litość. Biedny chłopczyna był taki blady i słaby, że przykro było patrzeć na niego.

Pewnego razu, a było to przed samym wieczorem, porucznik zawołał nagle:

— Antek, przywiązać żagiel na małym maszcie!

Chłopiec spiesznie wykonał rozkaz i wdrapał się na maszt, a poszło mu to tego dnia jeszcze bardziej powoli i niezgrabnie, niż zwykle. Gdy był już u połowy masztu i sięgał do żagla, spostrzegłem obok niego drugiego chłopca, który robił zupełnie to samo, co on, tylko z przeciwnej strony.

Gdy chłopiec spuścił się z masztu, porucznik począł krzyczeć:

— Tobie tylko kazałem przecież przywiązać żagiel, skądżeś wziął sobie pomocnika?

— Nikt ze mną nie był, panie poruczniku.

— Jak to nikt?

Wszyscy widzieliśmy na maszcie drugiego chłopca. tylko z przeciwnej strony. Rozpytano resztę chłopców. Okazało się, że prócz Antka, żaden nie był na maszcie.

Nazajutrz powtórzyło się to samo. Zimno mi się zrobiło, gdyż zrozumiałem, że był to „sobowtór“. Chciałem wytłómaczyć porucznikowi, co to znaczy taki „sobowtór“, ale gdzie tam! Był to Paryżanin; roześmiał mi się w oczy. A że był pewny, iż to są figle czyjeś, kazał biednemu dzieciakowi wdrapać się raz jeszcze na maszt. Mówię wam, że poczułem mrówki na grzbiecie.

Zaledwie malec zdążył się dostać do poprzecznej rei, gdy nagle ukazał się drugi chłopiec. Zachodzące słońce świeciło prosto na mały maszt i wszyscy mogliśmy spostrzedz uderzające podobieństwo obydwóch chłopców. Trudno było odróżnić jednego od drugiego. Podobni byli do siebie, jak dwie krople wody. Nagle rozległ się głośny

trzask!... Chłopcy spoglądają na siebie, obejmują się ramionami i oderwani od masztu, lecą na dół razem. Ale, ku wielkiemu naszemu przerażeniu, przed oczami naszemi mignęło jedno tylko ciało...

Ma się rozumieć, spuściliśmy natychmiast szalupę. Napróżno! Chłopiec poszedł od razu na dno, jak kula. Musiał mieć kieszenie wypchane ołowiem; ani razu nie wypłynął na powierzchnię. Nie było rady — udaliśmy się w dalszą podróż.

*
* *

Podczas opowiadania Jerzego, na widnokręgu coraz wyraźniej rysował się obraz okrętu, płynącego wszystkiemi żaglami. Głośny świst na tylnym pokładzie przerwał opowiadanie starego. W jednej chwili cała załoga była na nogach. Zapalono silne ognie. Jednocześnie zapłonęły wszystkie światła na spotkanym okręcie, który płynął z przeciwnej strony.

Był to okręt „Joanna", płynący z Nowej Ziemi pod dowództwem kapitana Alberta. Jerzy poznał go od razu, bo odbył na nim dwie kampanie. Okręt przeszedł, prawie ocierając się o bok okrętu „Maryi Teresy". Widać było na nim wyraźnie człowieka, opartego o baryerę, oświetlonego jasno-zielonem światłem latarni sygnałowej.

Człowiek ten był uderzająco podobny do Jerzego. Cała załoga okrętu krzyknęła przerażona, tylko sam Jerzy stał w milczeniu, chociaż także patrzał uważnie na przepływający okręt. Zdumiony ogólnym nagłym okrzykiem, przez kilka chwil wpatrywał się w twarz stojącego obok chłopca. Nagle źrenice jego się rozszerzyły, zgasły i jakby odwróciły się. W tej samej chwili z masztu oberwała się reja, spadła prosto na głowę Jerzego i zabiła go na miejscu.

Tymczasem Joanna przepłynęła obok i zniknęła w ciemnościach nocnych... Dokoła ciała starego Jerzego zakrzątnęła się cała załoga. Podniesiono go za nogi i za ramiona. Mały chłopiec okrętowy, Bretończyk, żegnając się nabożnie, szeptał pobladłemi ustami:

— Sobowtór!... To był jego sobowtór... widziałem go na własne oczy... Co za nieszczęście!

Ciche fale spokojnie pluskały o boki okrętu, płynącego dalej równo, powoli. I ten cichy plusk opłakiwał nagłą śmierć biednego marynarza, starego Jerzego.

W NIEWOLI U JAPOŃCZYKÓW.

W początkach wojny rosyjsko-japońskiej, usiłowały pisma rosyjskie przedstawić Japończyków, jako ludzi dzikich, którzy z żołnierzami rosyjskimi zabranymi do niewoli obchodzą się po barbarzyńsku. W ten sposób chcieli



Lekarze japońscy badają chorego żołnierza rosyjskiego (Polaka). — Nad łóżkiem chorego wisi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Rosyanie podburzyć świat cywilizowany i Europę przeciw Japończykom.

Nie udało się jednak Rosyanom to oszustwo i okłamywanie świata, gdyż z innych gazet, a zwłaszcza z angielskich, poznał świat Japończyków, jako ludzi całkiem szlachetnych.

To też po niejakim czasie i gazety rosyjskie zaczęły chwalić Japończyków za ich bardzo dobre obchodzenie się z rannymi żołnierzami rosyjskimi. Nie dało się to ukryć,

bo wypuszczeni z niewoli japońskiej żołnierze rosyjscy, sami opowiadali po powrocie do Rosyi, że Japończycy dobrze ich żywili i pielęgnowali w szpitalu nadzwyczaj starannie.

To samo stwierdza polski korespondent *Gazety Narodowej* pan Jeżdyński, przebywający obecnie w Japonii. W lipcu b. r. zwiedzał on miejscowości, gdzie przebywają zabrani do niewoli żołnierze rosyjscy.

Japończycy poznają już, który żołnierz jest Rosyaninem, a który Polakiem, i Polaków umieszczają osobno, najczęściej w świątyniach japońskich.

Jeńcy-Polacy opowiadali p. Jeżdyńskiemu, że Japończycy obchodzą się z nimi bardzo dobrze. Na ścianach świątyni widział p. Jeżdyński obrazy Matki Boskiej, św. Józefa i Krzyże.

Jeden obrazek przyniósł ze sobą artylerzysta-Polak i powiesił na ścianie, a gdy Japończycy dowiedzieli się, jaką wartość mają takie obrazy dla jeńców polskich, zaraz sprowadzili większą ilość takich obrazów i rozwieszają je po świątyniach, gdzie stoją jeńcy polscy, a głównie po szpitalach.

Obrazki te ozdabiane bywają żywemi kwiatami, które przynoszą znowu Japończycy.

Pogański to naród, ten naród japoński, ale daleko szlachetniejszy od wielu Rosyan lub od Prusaków!

W sprawie szczepienia ospy.

(List do Redakcyi).

Od jednego z przyjaciół ludu otrzymaliśmy następujący list, względnie artykuł, z prośbą o podanie go w *Nowym Dzwonku* dla dobra i oświaty ludu:

„Ze względu na różne fałszywe pojęcia o pożytkach szczepienia ospy i rządowe nakazy, zmuszające do tego szczepienia, proszę umieścić w swem piśmie tych kilka uwag:

„1. Szczepienie ospy nie jest ustawą państwową, czyli nie jest nakazane pod przymusem, ale tylko ministeryalnem rozporządzeniem z dnia 9 czerwca 1891 r.

L. 9.043 i z dnia 12 lipca 1891 roku na podstawie c. k. dekretu nadwornego z dnia 9 lipca 1836 roku z czasów absolutyzmu rządowego, a przeto w naszym czasie konstytucyjnym nie obowiązuje koniecznie. — Dlatego też ani wójt, ani żandarm i nikt zgoła nie mają prawa straszyć ludzi karą lub karać pieniądzmi lub aresztem.

Kto chce, ma szczepienie darmo, a kto nie chce, niech nie daje dzieci szczepić, bo to nie przymus.

„2. Ksiądz Wincenty Pixa, spowiednik przy kościele Najświętszej Panny Maryi w Krakowie, odniósł się w tej sprawie do wys. ces. kr. Namiestnictwa we Lwowie, przedkładając tam żale i krzywdy ludu naszego, że organa podwładne przymuszają groźbą lub karą, aby matki przynosiły swe dzieci do fizyka powiatowego na szczepienie ospy. Wskutek tego użalenia, wys. ces. kr. Namiestnictwo pismem z dnia 7 lipca 1903 roku L. 7.643 przez ces. kr. Dyrekcyę policyi w Krakowie uwiadomiło tego kapłana, że gdyby zaszły takie nadużycia i dowiedziało się o nich wys. ces. kr. Namiestnictwo, to je usunie i zakaże robić przykrość i zmuszać lud do tej operacyi lekarskiej.

„3. Uczeni lekarze i nielekarze doszli do tego, że szczepienie ospy szkodzi, a nie pomaga, bo nie chroni od ospy. Dlatego radzą wys. ces. kr. rządowi, aby skasował tę operacyę jak najprędzej — ale inni lekarze, to jest ci, co szczepienie ospy zachwalali dawniej i teraz zachwalają, bo się wstydzą przyznać do pomyłki, a także dlatego, że mają zysk z tej operacyi, bo kraj wydaje 175 tysięcy koron na to, więc i wys. ces. kr. rząd jeszcze się ociąga i namyśla, co z tym fantem począć?

„4. Lud nasz niech okaże, iż rozumie swoje prawa konstytucyjne, i jest swojemu Najjaśniejszemu Panu, Najłaskawszemu Monarsze za nie wdzięcznym, a tę swoją wdzięczność będzie okazywał przywiązaniem i miłością, zaś praw swoich niech broni, strzeże i nie da sobie ich uszczuplić; a przeto, gdyby takie nadużycia robił gdzie wójt, starosta lub żandarm, to pisać należy o tem do gazetki *Nowy Dzwonek*, do *Związku chłopskiego* lub innych pism ludowych, a osobno pisać do wys. ces. kr. Namiestnictwa, co, gdzie i kiedy zaszło z owej strony przeciwnego konstytucyjnym prawom ludu.

„5. Ciesz się ludu polski, że są tacy, co cię biorą w obronę i nie dadzą ci krzywdy robić, zmuszać matki do przynoszenia swych dziatek na niepotrzebną i szkodliwą operacyę.

„6. Jeżeli dziecko zachoruje na ospę, to matko nie smuć się i nie desperuj, ale obmywaj dziecko codziennie na całem ciele, nie dawaj jeść, gdy nie ma apetytu, otwieraj okno dla świeżego powietrza, lub wyjdź z dzieckiem do ogrodu pod gołe niebo, gdzie powietrze zdrowe. Po obmyciu dziecka, trzeba je włożyć do łóżka i przykryć, aby się zagrzało.

Zamiast obmywania można co trzeci lub drugi dzień zawinąć dziecko w szmaty, płótno lub ręczniki, zmaczawszy to we wodzie czystej, zimnej i wykręciwszy z wody ciekącej, i przykryć w łóżku, aż się zagrzeje po godzinie lub dłużej, wtedy te kompresy odjąć, obmyć dziecko i dać mu świeżą czystą koszulkę.

Dawać przytem dziecku popijać wodę zimną w małe ilości, a częściej, gdy ma gorączkę.

Pokarmu mało dawać, bo chory nie powinien się objadać, aby prędzej wyzdrowiał.

To jest sposób pewny, a łatwy do wyleczenia z ospy, że żadne dziecko przy takiem staraniu nie umrze, ale się wyleczy i będzie zdrowsze niż było przed chorobą ospową. Lekarz Albu pisze, że ospa nie strachu, ale śmiechu godna, tak łatwo się leczy.

Tyle na teraz dla nauki i pociechy stroskanych rodziców“. *Ks. ....*

Figle i płacz u zwierząt.

O figlach wyprawianych nieraz przez zwierzęta podaje zajmujący artykuł pisarz francuski Henryk Coupin w czasopiśmie *Revue* („Przegląd“) i wylicza między innemi takie przykłady:

Pewien właściciel małpy miał takową w podejrzeniu, że mu jaja z kurnika kradła. Aby się o tem naocznie przekonać, stanął w ukryciu niedaleko kurnika, gdzie kura miała wkrótce znieść jaje. Małpa leżała na wozie; skoro tylko usłyszała gdakanie kury, zwiastujące znie-

sienie jaja, zerwała się jak najspieszniej — i pobiegła do kurnika. Gdy jednak zobaczyła właściciela, przybrała obojętną minę, stanęła na tylnych nogach, spojrzała na swego pana niewinnie, aby tylko nie popaść w podejrzenie — i poszła sobie. Możnaby myśleć, że to dziecko złapane na gorącym uczynku.

Psy znów mają jakiś cel, jeżeli udają. Miałem psa, który zaczął kuleć, aby tylko nie być ukaranym, gdy coś złego popełnił. I im większej dopuścił się kradzieży, tem więcej kulał; naturalnie to go tylko zdradzało, bo naprowadzało na ślad, że popełnił kradzież.

Inny znów opowiada bardzo zabawny szczegół o psie swoim:

— Pies mój lubił bardzo łapać muchy na oknie, ale gniewał się bardzo, gdy mu się polowanie nie udało, z czego naturalnie cieszyłem się zawsze. Pewnego dnia, gdy mu się znów nie udało złapać muchy, śmiałem się umyślnie bardzo głośno, aby widzieć, co zrobi. Wesołość moja przyczyniła się do tego, że stał się jeszcze niezgrabniejszym. Tak go to zmartwiło, że wziął się na sposób — i udawał, jakoby muchę złapał. Zaczął pyskiem i językiem ruszać, trzeć szyję o podłogę, aby muchę rozgnieść — poczem spojrzał na mnie tryumfująco. Tak dobrze odegrał tę komedyę, że mógłby mnie rzeczywiście oszukać, gdyby przypadkowo nie zobaczył muchy na oknie. Pokazałem mu takową, i zwróciłem uwagę, że na ziemi nie było żadnej nieżywej muchy; ogromnie się zawstydził i skrył się pod kanapę.

Inny znów opowiada taką historyjkę o chytrości papugi.

Pewnego dnia pokłóciła się papuga z kotem, lecz wkrótce zapanowała zgoda, przynajmniej pozorna. Mniej więcej godzinę później zaczęła papuga, siedząc na stole, słodkim głosem wołać:

— Pus, Pus, chodź tylko do mnie, chodź!

Kotek przybliżył się i podniósł główkę. Na to tylko czekała papuga; w jednej chwili chwyciła dziobem miseczkę z mlekiem, która w pobliżu stała — i wylała ją kotowi na głowę — potem uciekła.

*

* *

Co się zaś tyczy płaczu, to zauważono już także nieraz, że wiele ze zwierząt może rzeczywiście łzy wylewać i to z powodów mniej więcej podobnych, jak ludzie. Do takich zdolnych do płaczu zwierząt należą przedewszystkiem zwierzęta przeżuwajace.

Wszyscy myśliwi wiedzą, że n. p. jeleń może płakać, gdy czuje zbliżającą się ostatnią godzinę; tak samo i żyrafa, gdy jest raniona, spogląda na myśliwego załzawionemi oczami. To samo mówią myśliwi i o antylopach, którym z oczu padają łzy, gdy te zwierzęta widzą, że śmierć jest nieunikniona.

Płaczą też dość łatwo psy, niektóre małpy i słonie. Gdy słoń widzi, że nie może ujść pogoni, lub gdy jest raniony, to często z jego oczu padają duże łzy, podobnie, jak u człowieka przy wielkiem wzburzeniu. Niektóre słonie w niewoli okazują swój smutek za pomocą łez, nieustannie wypływających z ich oczu. Nawet niektóre wodne zwierzęta zdolne są do płaczu n. p. delfiny i foki.

Płace i dochody panujących.

Cesarz Franciszek Józef I. otrzymuje, tytułem listy cywilnej z obu połów państwa, 22 miliony 600 tysięcy koron. Oprócz tego posiada 28 tysięcy hektarów gruntu, jest właścicielem 9 browarów, 2 parowych tartaków, 8 cegielni, 3 młynów, 4 rafineryj spirytusu, 1 fabryki maszyn, kilku kamieniołomów, fabryk, oraz 11 zamków.

Car Mikołaj II. posiada niemniej jak 640 milionów morgów lasu i roli, które przynoszą mu rocznie 60 milionów koron. Car jest prócz tego właścicielem kopalń złota i srebra w Syberyi. Na utrzymanie dworu i wydatki na przyjęcia pobiera car jeszcze 30 milionów. Ogólny dochód cara wynosi rocznie 100 do 120 milionów.

Wilhelm II., jako król pruski, pobiera rentę w kwocie 15 milionów, jako cesarz niemiecki zaś 3 miliony; nadto posiada 15 ogromnych obszarów leśnych i jest właścicielem 50 dóbr ziemskich, które mu przynoszą 15 milinów dochodu. Ogólny dochód Wilhelma wynosi 33 do 36 milionów koron.

Sułtan turecki Abdul Hamid pobiera od państwa płacę w sumie 20 milionów koron, a nadto z własnego majątku posiada rocznie 80 milionów koron dochodu. W haremie sułtana znajduje się 5 tysięcy osób wraz z urzędnikami i służbą.

Dochód króla włoskiego wynosi około 20 do 24 milionów koron.

Król hiszpański Alfons XIII. ma dochodu rocznego 7 milionów. Matka jago dostaje rocznie 250 tysięcy franków, starsza jego siostra 500 tysięcy franków, młodsza siostra 250 tysięcy franków, trzy ciotki jego po 800 tysięcy franków, dziadek zaś jego i babka przeszło milion franków.

Król belgijski Leopold ma rocznie franków 4 miliony 925 tysięcy, król duński 1 milion 600 tysięcy, król portugalski 2 miliony 500 tysięcy, król norwegski 1 milion 325 tysięcy, szach perski 150 milionów.

Król rumuński pobiera rocznie 1 milion 152 tysiące koron, król grecki 1 milion 248 tysięcy koron. Obłąkany król bawarski otrzymuje 6 milionów 720 tysięcy koron.

Król angielski otrzymuje tylko 14 milionów koron, a nadto 6 milionów koron honorowej pensyi.

Mikado, cesarz Japonii, ma rocznie 18 milionów koron.

Należy tu nadmienić, że prezydenci republik pobierają stosunkowo najszczuplejszą płacę. I tak n. p. roczny dochód prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, posiadającej 38 milionów mieszkańców, wynosi 80 do 110 tysięcy franków. Prezydent Szwajcaryi otrzymuje rocznie tylko 12 tysięcy koron.

Kiedy się wyczerpią pokłady węgla ziemi?

Wobec dzisiejszego rozwoju i mnożenia się fabryk i olbrzymich maszyn, które pochłaniają tysiące tysięcy cetnarów węgla, wobec wzrostu flot wojennych i handlowych wszystkich państw i krajów ziemi, spotykamy się coraz częściej z pytaniem: na jak długo wystarczą pokłady węgla kamiennego różnych krajów ziemi.

Najmniej obfitemi co do węgla, są w Europie rewiry węglowe środkowej Francyi, Czech i Saksonii.

Zasobniejszemi w węgiel kamienny są kopalnie angielskie, które mogą trwać do 350 lat.

Największą zasobność pokładów węglowych, a więc najdłuższy czas trwania przypisują kopalniom Górno-Śląskim i ich rozgałęzieniom wschodnim w Królestwie Polskiem i południowym na Morawach. Ta grupa pól węglowych Europy może wystarczyć na więcej jak 1000 lat.

Niemcy są, co do zasobu węgla kamiennego, krajem w Europie, który stoi na pierwszem miejscu. Przewyższają je tylko, jeżeli weźmiemy pod uwagę całą ziemię: Ameryka północna i Chiny.

Stany Zjednoczone Ameryki, które produkują rocznie około 3.600 milionów cetnarów podwójnych, mają tyle węgla, że zapas ten wystarczy jeszcze na jakie 640 lat, Chiny zaś przedstawiają największe na całej ziemi pokłady węgla. Gdy po jakim tysiącu lat Europa i Ameryka już zużyją swe zapasy węgla, jeszcze będą węgle z Chin stanowić centralny zapas dla przemysłu całego świata...

Względna szczupłość zapasów węgla kamiennego Anglii, które, jak wyżej wspomnieliśmy, starczyć mogą tylko na 350 lat, zagraża całemu angielskiemu przemysłowi i panowaniu Anglii nad morzami.

Jeszcze niekorzystniejsze są widoki dla potęgi morskiej Japonii. Węgiel japoński, co do wartości palnej, odpowiada europejskiemu węglowi brunatnemu i jest go nie dużo.

ŻYDZI NA WOJNIE.

(Zabawne zdarzenie).

Rosyjski jenerał Stackelberg postanowił wysłać na zwiady bardzo niebezpieczne trzech ludzi.

— Kto się zgłosi na ochotnika? — zapytał przed frontem.

Wystąpiło trzech Polaków: Wirski, Okęcki i Misiewicz. Chcieli dać dowód, że się nie cofają nawet tam, gdzie zarzucający im tchórzostwo i ociąganie się w służbie wojennej, chowają się w mysią dziurę. Ale jenerał



Przednia straż kozaków rosyjskich, kryje się za konie zabite i strzela do Japończyków.

niezbyt dowierzał ich dobrym chęciom, i tylko lekko mruknąwszy, kazał ochotnikom wrócić do szeregów i naznaczył przymusowo na zwiady trzech Rosyan.

Okazała się jednak potrzeba wysłania w inną stronę drugiego takiego samego patrolu.

— Kto się zgłasza na ochotnika? — pyta znów dowódzca, pewny, że już teraz Rosyan trzech się zgłosi.

Ale nie zgłosili się.

Natomiast wystąpiło butnie czupurnie trzech żydków: Icek Spokojny z pod Radomia, a z nim Natan Chytry i Josek Kugelfresser, obaj z Kalisza.

Jenerał spojrzał na nich z uznaniem, a chcąc zawstydzić stojących w szeregu Rosyan, palnął do owych trzech mężczyzn żydowinów mowę o powinności żołnierza, o męztwie, do którego nie potrzeba zachęcać i patryotyzmie niepowstrzymanym, który znajdzie uznanie tam u tronu przed najjaśniejszym panem i t. d.

Skończywszy swą barwną mowę, jenerał dał krótki rozkaz do odmarszu na ową wycieczkę.

Ale ochotntcy jakoś nie ruszali się. Stali wciąż w miejscu i skrobali się rozpaczliwie w głowę...

— Cóż to znów znaczy? — pyta, marszcząc brwi, jenerał — czemuż nie wyruszacie?

— Panie jenerale — powiadają żydki pokornie — my myśleli, „że to tak będzie z nami, jak z tymi Polakami“...

W końcu musiały „mężne żydowiny“ wyruszyć na ów patrol niebezpieczny, na który się tak nieopatrznie wprosili.

Z historyi cholery.

Z powodu grasującej w Persyi cholery i okazania się jej już w granicach Rosyi, przypomina *Goniec* warszawski, że pierwszy okres grasowania cholery w Europie w wieku zeszłym XIX. obejmuje lata od 1829 do 1840 roku.

Zaczęła się ona w Orenburgu i w Astrachanie (w Rosyi), zawleczona tam przez kupców z Azyi. Stamtąd pociągnęła dwoma szlakami: na północ po rzece Wołdze i na zachód wzdłuż morza Czarnego. Liczba ofiar była

poważna. W roku 1830 panowała w Warszawie, a stąd wdarła się do Europy zachodniej, przeszedłszy kolejno wszystkie państwa, aby powolnym szlakiem na Tyrol, Bawaryę i Czechy znów wrócić do Warszawy. W roku 1837 grasowała w Warszawie i w całem Królestwie Polskiem, a później przesunęła się na wschód do swojej kolebki, tracąc na sile.

Drugi taki okres obejmuje również jedenastolecie od 1844 do 1855 roku. Rozpoczęła się znów w swej starej kolebce, Bengalii, a w dwa lata później pojawiła się w Rosyi. W roku 1847 przez Kaukaz, Persyę, Turcyę przyszła do Polski, aby następnie znów się posunąć na zachód Europy. — Osłabłszy w roku 1849 i w 1850, poczęła się srożyć na południu i zachodzie Królestwa Polskiego w roku 1851, w następnym zaś, 1852, ogarnęła cały kraj. Według urzędowych wykazów, w pomienionym roku 103 tysiące 733 mieszkańców Królestwa Polskiego zapadło na cholerę, a zmarło 48 tysięcy 579.

Po jednorocznej przerwie znów wybuchła w roku 1854, dochodzi zaś do szczytu w roku 1855. Szczególnie w Warszawie w miesiącu sierpniu, wrześniu, aż do połowy października zabrała sporo ofiar. Najobfitsze żniwo miała w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność uboższą, chociaż i zamożniejsi ludzie zapadali, a śmiertelność wynosiła 47 na 100 z ogólnej liczby chorych. Wówczas jeszcze nauka nie znała istoty cholery, więc przypisywano ją zarazkom, unoszącym się, jakby w powietrzu. Stąd w liczbie środków odkażających, na pierwszym planie stały rozmaite odkadzania, natomiast na wodę, w której się gnieździły mikroby cholery, nikt nie zwracał uwagi.

Po tym drugim okresie grasowania cholery, lat dziesięć Europa była wolną od nawiedzin cholery. Dopiero w roku 1865 zawleczono cholerę z Azyi do Konstantynopola, skąd po upływie roku przyszła do nas, a drugim szlakiem na Aleksandryę, Maltę, Gibraltar do Hiszpanii i Francyi.

Trzeci okres, trwający do roku 1873 włącznie, był o wiele słabszy od poprzednich i mniemano, że się już więcej nie powtórzy, zwłaszcza, że rozwinięto energiczne środki międzynarodowe ku zatamowaniu zarazy.

Tymczasem w roku 1883, wskutek niedbalstwa Anglików, pojawiła się w Egipcie, skąd następnego roku drogą wodną dostała się do Francyi, a w roku 1885 do Włoch. Najwięcej ofiar było w Neapolu, gdzie na 47 tysięcy 860 chorujących, zmarło 31 tysięcy 590. Takiej wielkiej śmiertelności nie było w żadnem z miast ani przedtem, ani później. Z Włoch cholera dostała się drogą lądową do Austryi i Węgier, oraz w przeciwnym kierunku do Hiszpanii.

Piąty i ostatni okres wypada na rok 1892. Szła ona przez Astrachan, a stąd po Wołdze do gubernii środkowych Rosyi. Brzegiem rzek rozprzestrzeniła się po całem cesarstwie rosyjskiem. W początkach sierpnia zjawiła się w Królestwie, mianowicie w Biskupicach pod Lublinem. Śledztwo wykryło, iż wywiózł ją ktoś z Kiszeniewa. W Warszawie, dzięki energicznym środkom zapobiegawczym, zabrała tylko 70 ofiar na Szmulowiźnie i na Rybakach. W dalszym pochodzie nawiedziła Kraków i niektóre miejscowości w Niemczech. Szczególniej srożyła się w Hamburgu, ale już w roku 1894 została opanowaną, a w roku 1894 wygasła zupełnie.

Grzebanie żołnierzy japońskich.

Po bitwie pod Laojanem, były oddziały japońskie zajęte przez kilka dni grzebaniem poległych. Obojętność religijna Japończyków nie występuje nigdzie tak wyraźnie, jak przy grzebaniu umarłych. Angielski korespondent Mac-Kenzie opisuje w następujących słowach ceremonię, której był świadkiem naocznym:

„Na wzgórzu oznaczono chorągiewkami czworobok. Pośrodku jego wznosił się pomnik drewniany w rodzaju obeliska, niewiele większy od drewnianych krzyżów cmentarnych. Przestrzeń była odgrodzona drutem, przytwierdzonym w pewnych odstępach za pomocą pali. Widać było porozwieszane kawałki białego sukna, które, według pojęć Japończyków, ma odpędzać złe duchy. Przed pomnikiem ustawiony był ołtarz, otaczały go olbrzymie, sztuczne kwiaty, oraz liczne ofiary w postaci rzerzuchy, rzodkiewki, żywego drobiu, koszów z chińskimi ciastami

w kształcie jaj, ryb, a nawet butelek. Były to dary dla duchów zmarłych.

„Na odgłos trąb żołnierze ustawili się szeregiem, wystąpili naprzód oficerowie i stanęli po lewej stronie ołtarza. Zaczęło się nabożeństwo. Odprawiono go według obrządków szyntoizmu, będącego narodową religią Japończyków. Wystąpili naprzód trzej kapłani, najstarszy, poważny, z długą siwą brodą, miał na sobie szatę utkaną we wszystkich kolorach tęczy i był przewiązany w pasie; przy boku zwieszał się miecz w pochwie z kosztownej materyi jedwabnej. Dwaj inni kapłani byli w szatach z pięknego, brunatnego jedwabiu.

„Kapłani stali pod obeliskami i odmawiali modliwy, ziewając. Wreszcie jeden z nich urwał gałązkę z pobliskiego krzaka i kilkakrotnie wionął nią dla wypędzenia z obecnych wszelkich myśli nieczystych. Nastąpiła ofiara, coś w rodzaju poświęcenia pokarmów, mających zaspokoić złe duchy. Wszelako zjadają je żywi, uczestnicy nabożeństwa, po jego zakończeniu. Gdy kapłani załatwili się z ceremonią, wystąpił naprzód jenerał dywizyi i przed pomnikiem wygłosił mowę na cześć poległych. Zabrzmiały rogi, żołnierze prezentowali broń, podniesiono sztandary, oficerowie wyjęli szable z pochew i zwrócili je ostrzami ku ziemi.

„Wszystkie ceremonie religijne nie robiły żadnego wrażenia, lecz udział towarzyszów broni był wzruszającym. Każdy z wyższych oficerów złożył u stóp pomnika gałązkę zieloną, przewiązaną wstążeczką białą; to samo uczynili zagraniczni wojskowi. Wreszcie pułki ustawiły się do odwrotu i opuściły wzgórze, pod którem na sen wieczny spoczęli ich towarzysze“.

RADY POŻYTECZNE.

Zabezpieczenie stogów od myszy. Okupuje się stóg dokoła rowkiem, 20 cali szerokim i 25 cali głębokim, z ścianami prostopadle ziętemi i równo oklepanemi. Na spód sypie się nieco ziarna pszenicznego. Gdy wędrujące w stogu myszy zobaczą w rowku ziarno, spuszczają się

po nie, ale wyjść już z rowku nie mogą po stromych ścianach sypkiej ziemi.

Codziennie rano i wieczorem zabija się myszy. Na ziemiach piaszczystych, gdzie boki, z powodu braku spoistości osypują się, należy wkopywać równo z ziemią garnki po 2 metry jeden od drugiego, albo i gęściej, garnki zastępują rowki.

Samo się przez się rozumie, że zabezpieczenie należy uskutecznić wcześnie, nim myszy w stogu obiorą sobie schronienie. Środek ten był przed 30-tu laty, w czasie klęski myszej, z dobrym skutkiem używany.

Tuczenie indyków. W tuczeniu wszelkiego drobiu odróżniamy dwa sposoby — tuczenie dobrowolne i przymusowe. W pierwszym drób sam przyjmuje pokarm, w drugim zmuszamy go do tego, wpychając pokarm do gardła. Przy jednym i drugim sposobie trzeba zacząć od tego, żeby dawać sztukom, przeznaczonym do tuczenia, większe ilości zwykłego pokarmu — dojdą wtedy do tak zwanego zapasienia.

Wtedy wsadzamy je w miejsca nawpół ciemne, najlepiej każdą sztukę osobno. Dna w takich zagródkach powinny być z łat dla utrzymania czystości, przednie ściany powinny mieć otwory, przez który indyk może przesunąć głowę i szyję, i brać pokarm, stojący w miseczce lub korytku przed zagródką. Pamiętać trzeba, aby zawsze miał również czystą wodę.

Indykom najlepiej dawać osypkę jęczmienną, zagniecioną z ziemniakami i kwaśnem mlekiem z niewielkim dodatkiem plew. Dobrą jest zresztą każda osypka. Nie należy jednak dawać marchwi — jak to czasem robią, bo mięso indyka zachowuje zapach marchwi.

Przy karmieniu przymusowem robi się kluski z mąki jęczmiennej, gryczanej lub kukurydzowej z mlekiem i kluski te wpycha się indykowi do gardła palcem tak głęboko, aby musiał połknąć.

Tucząc w ten sposób, doprowadzamy indyki w ciągu 3—4 tygodni do wagi 30 funtów i wyżej. Zwracać trzeba uwagę na okres, w którym indyk zaczyna pokarmów mniej przyjmować, wtedy tuczenie skończone; od tej chwili zacznie wagi ubywać.

Kaszel u koni należy energicznie leczyć, gdyż najczęściej z kaszlu powstaje dychawica. Prócz zadawania lekarstwa wewnątrz. trzeba konia uwolnić od pracy, dawać mu obrok z miękkich otrąb, marchew, pieczony pasternak, lub ziemniaki, pogodne nie stęchłe siano, a w braku siana zdrową słomę, nasmarować dolną część szyi od głowy do samych piersi mydłem tak zwanem rezolwującem, powtarzać smarowanie, kiedy przysychają strupy, do czasu zupełnego ustania kaszlu

Chorego konia nie zaziębiać i poić go letnią wodą, dodając do sześciu garcy wody dwa łuty salmiaku. Obrok mieszać z niewielką ilością kwiatu siarczanego i proszku z jagód jałowcowych, oraz kwiatu bzowego, wszystkiego po dwa łuty, na trzy razy do obroku.

Zkąd się wzięło jedzenie raków?

Przed czterystu laty nikomu jeszcze przez myśl nie przeszło, iżby raków używać można do jedzenia. Zwyczaj ten pochodzi od ludu zwanego „Hanakami“ na Morawie. W onym czasie był tam wielki głód, z powodu nieurodzaju, tak, iż wiele ludzi wymarło.

Była też tam jedna wdowa uboga z siedmiorgiem dzieci. Nikt się jej nie ulitował, a że dzieci jeno wołały: „jeść mamo, jeść!“ z żalu poszła z domu i westchnęła sobie, żeby ją Pan Bóg poratował. I przyszła ku potoku, który nieopodal płynął, a tu widzi siła raków grzejących się na słońcu.

Naówczas był wstręt powszechny do raków, ale jak to mówią: tonący brzytwy się chwyta. A więc wdowa nałapała raków do fartucha, i dalej z niemi do domu. Ugotowawszy je, zasiadła z dziećmi do uczty, a iż ta potrawa wydała się jej dobrą, więc potem już codzień chodziła do potoku na raki, i tak niemi wyżywiała siebie i dzieci.

Ale ludziom, co ją znali z ubóstwa, nie mogło to wleźć do rozumu, skąd ona w takie czasy wyżywić się poradzi z całą rodziną. Tedy od razu uznali ją za czarownicę i oskarżyli do sądu o czary. Niejaki Czcibor Towa.

czowki z Cymburga, wyznaczony od sądu, kazał się jej stawić, i już był przygotowany stos drzewa, aby ją żywcem spalić, bo taka była wtedy kara na czarownice.

Wdowa stanęła przed sądem bez strachu, gdyż czuła się niewinną. Skoro zaś posłyszała, że ją mają w posądzeniu za ono dziwne wyżywienie bez chleba, zaraz dobyła kilka raków gotowanych i pokazała sędziemu, powiadając, że to niemi uratowała siebie i rodzinę od głodowej śmierci.

Te raki musiała zjeść na rozkaz sędziego, w obliczu zgromadzonego ludu; co widząc roztropny sędzia, uwolnił ją, i ludzie przekonali się, że wdowa jest uczciwą kobietą, a nie czarownicą. Powoli poczęli sobie i inni w rakach smakować, a wdowę ubogą, która pierwsza zaprowadziła ten zwyczaj, nazwano na pamiątkę: »*Raczynką*«.

Kongres maryański

i odnowienie ślubów króla Jana Kazimierza.

W roku bieżącym, w miesiącu grudniu ubiega 50 lat od chwili, kiedy Kościół katolicki ogłosił, iż Najświętsza Marya Panna była Niepokalanie, czyli bez zmazy poczęta.

Dla uczczenia tego jubileuszu Maryańskiego, odbył się we Lwowie dnia 28 i 29 września b. r. kongres, czyli wiec czcicieli Maryi. Narady kongresu odnosiły się jednak nietylko do czci Matki Bożej i pomnożenia tej czci w naszym kraju, ale roztrząsano także sprawy społeczne.

Przed zakończeniem wiecu odbyła się popołudniu dnia 29 września wspaniała procesya po ulicach Lwowa z cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, znajdującym się w katedrze lwowskiej.

Przed tym to obrazem ślubował przed dwustu laty, to jest 1 kwietnia 1656 roku, król polski Jan Kazimierz, że gdy Najświętsza Panna wyjedna u Syna swego oswobodzenie Polski ze szpon licznych wrogów, osobliwie Szwedów, którzy na nią najechali i niszczyli, to król postara się, aby lud wiejski oswobodzony był od uciemiężenia i niesprawiedliwych ciężarów, i chwałę Maryi wszędzie i zawsze po całem Królestwie Polskiem po-

mnażać i utrzymywać będzie. Ślub ten uczynił król w imieniu swojem i całego rycerstwa, czyli szlachty.

Wnet po tem ślubowaniu, nieszczęśliwy król złożył koronę, a choć udało się Polsce wypędzić Szwedów i innych wrogów, to jednak ślubu co do uwolnienia włościan z pańszczyzny nie spełniono.

Nadeszły potem rozbiory Polski, które przeszkodziły spełnieniu ślubów i uwłaszczeniu włościan, i dopiero w połowie wieku ubiegłego zniosły pańszczyznę rządy zaborcze.

Po zniesieniu pańszczyzny opuszczono lud i pozostawiono go własnemu losowi, wskutek czego lud nasz popadł w nędzę i ciemnotę.

Od pewnego czasu zaczęto wprawdzie zbliżać się do tego ludu, zajęto się jego oświatą i polepszeniem doli, ale to wszystko jeszcze za mało.

Uznają to sami i panowie niektórzy, i władze duchowne, dlatego nawołują innych do pracy nad ludem i robotnikami.

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup lwowski J. Bilczewski, powtarzając teraz w innych nieco słowach śluby królewskie przed cudownym obrazem Bogarodzicy, obrał ponownie Najświętszą Pannę za Patronkę narodu naszego, i ślubował w imieniu narodu całego, że „wszyscy starać się będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom stała się sprawiedliwość“.

Słowa te wywarły ogromne wrażenie na wszystkich, którzy je słyszeli i powtarzali za ks. Arcybiskupem. Oby tylko zechcieli je rzeczywiście w czyn wprowadzić!

A potrzeba jak najrychlej zająć się ludem i robotnikami, to jest ich oświatą i polepszeniem ich doli, bo jeżeli tego katolicy nie zrobią — to obałamucą i pociągną za sobą lud i robotników różni fałszywi przyjaciele, a to wyszłoby na wielką szkodę Ojczyzny, Kościoła i ludu samego!

Czas już był największy do przypomnienia owych ślubów tym, którzy nad ludem stoją, i czas też największy, aby opiekunowie ludu obudzili się już raz z ospałości i wzięli się do pracy nad ludem!

POMOC KRAJU i RZĄDU

dla dotniętych klęską posuchy.

Wnet po zwołaniu Sejmu, bo dnia 9 i 11 października, obradowali nasi posłowie we Lwowie nad sprawą pomocy dla rolników, dotkniętych tegoroczną klęską posuchy.

Posłowie sejmowi uchwalili, aby kraj przyjął gwarancyę do wysokości miliona koron za opłatę pożyczek, zaciąganych przez powiaty i gminy celem udzielenia pomocy rolnikom.

Sejm uchwalił też wezwać rząd, aby tenże udzielił ulg przewozowych na kolejach państwowych i prywatnych dla paszy, ziemniaków i innych produktów, oraz, aby władze skarbowe odpisały podatki gruntowe i wstrzymały egzekucye podatkowe.

Równocześnie prawie odbywały się we Wiedniu w ministerstwie rolnictwa narady nad środkami dla złagodzenia skutków klęski posuchy.

Ministerstwo rolnictwa projektuje, aby rząd dał na razie do dyspozycyi pół miliona koron. Suma ta jednak ma być podwyższoną do dwóch milionów w drodze ustawodawczej przez Radę państwa, a będzie ona przeznaczoną za zakupno paszy, która potem sprzedawana będzie potrzebującym rolnikom z pewnym opustem ceny lub kosztów przewozu.

Komitety powiatowe mają zbadać, jakiej pomocy potrzebują poszczególni rolnicy. W końcu ustanowiony został ściślejszy komitet do omówienia szczegółów akcyi. Do komitetu tego powołano z naszego kraju pp. Czecza i Dra W. Kozłowskiego.

Polacy w Kanadzie.

Dla osób, które zamierzają przesiedlić się do Ameryki i osiąść w Kanadzie, nie od rzeczy może będzie dowiedzieć się poprzednio, w jakich obecnie warunkach żyją w tym kraju wychodźcy polscy.

P. Franciszek Wiazdowski, rodem z Bochni, przebywający od roku w Kanadzie, pisze w liście przesłanym do jednej z gazet lwowskich, że każdy nowy osadnik otrzymuje w Kanadzie bezpłatnie 113 akrów ziemi. Jest to obszar wcale znaczny, atoli ziemia ta wymaga kilka lat ciężkiej pracy, aby ją należycie przyprawić. W okolicach miast i w pobliżu drogi żelaznej pola są już pozakupywane. Nowi przybysze muszą się osiedlać w odległości kilkunastu mil od miast i torów kolejowych.

Chcąc mieć dobre gospodarstwo, potrzeba w nie włożyć co najmniej dwa tysiące dolarów, czyli około dziesięć tysięcy koron, na budowę domu, zakupno maszyn i t. d. Farmer (rolnik), któremu brak gotówki, okropnie bieduje. Nie mogąc wyżywić rodziny, zostawia w pustem polu żonę i dzieci, i udaje się do miasta za zarobkiem. Niejeden, gdy wróci do domu, nie zastaje już na farmie swej rodziny.

Klimat w Kanadzie nie jest jednostajny. I tak n. p. w maju jest gorąco, a w czerwcu lub lipcu spadnie niespodzianie śnieg i mróz wymrozi zboże, jarzyny, drzewa owocowe. W następstwie tego powstaje głód i nędza.

W Kanadzie jest wiele kopalń, w których pracują i polscy osadnicy. Górnik zarabia tu nieco więcej, niż w Europie, ale też i koszt utrzymania jest większy. Kto wydaje w Europie 1 złr., tu musi wydać 1 dolara, to jest 5 koron. W kopalniach węgla praca trwa 10 godzin. Górnik zarabia 3 dolary, pomocnik półtrzecia dolara. Praca w tych kopalniach jest połączona z wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż wybuchy gazów w podziemiach wydarzają się, niestety, bardzo często. W kopalniach, gdzie mniej gazów, górnik zarabia 2, a najwyżej półtrzecia dolara.

Przytem wszystkiem trzeba uwzględnić, że tutejsze kopalnie są tylko przez 2 lub 3 dni w tygodniu w ruchu, gdyż węgiel niema odpowiedniej ilości odbiorców. A zatem zarobek tygodniowy górnika jest bardzo mizerny.

Sporo osadników pracuje przy budowie kolei. Robotnik zarabia przeciętnie półtora dolara, z tego wydawać musi codziennie 8 do 9 koron, czyli niewiele tedy mu pozostaje na utrzymanie rodziny i zaoszczędzenie. I tu praca trwa długo i jest bardzo ciężka. Każda grupa, złożona z 10 ludzi, ma nastawnika, który jest bardzo surowy wobec pracujących. Robotnik zajęty w lesie wyrąbem

drzew, otrzymuje miesięcznie 30 dolarów i utrzymanie. Jak z tego wszystkiego widać, warunki życia w Kanadzie są ciężkie, a o pracę niełatwo, gdyż więcej się do niej zgłasza, niźli ich potrzeba.

Co się zaś tyczy prowadzenia się wychodźców polskich w Kanadzie, to przeważna ich część jest wierną Kościołowi i nie zapomina ojczystego języka. Nie brak atoli już i takich zaprzańców, którzy się wstydzą swej polskiej mowy i swego polskiego nazwiska. Oto przykład: Przybył do Kanady przed 14-tu miesiącami niejaki Henryk Pleczeński, rodem z Tłustego, w powiecie zaleszczyckim. Chce on uchodzić za Anglika; po polsku mówi tak źle, że go prawie zrozumieć nie można, a nazwisko rodowe Pleczeński przemienił na „Pleksman". Niedawno przyjechał tu szwagier Pleczeńskiego, nazwiskiem Brezowski. „Pleksman" wyperswadował mu, że należy zmienić nazwisko, twierdził, że wstydzi się go jako Brezowskiego i wkońcu ostatni nazywa się teraz „Brosko".

Tacy zaprzańcy własnej narodowości są zazwyczaj ludźmi bez charakteru; praca uczciwa jest im wstrętną, natomiast gonią za zyskiem, posługując się blagą, podstępem, oszustwem. Biada przybyszowi z kraju, który dostanie się w ich sidła. Tacy „Pleksmani" wyłudzają od przybyszów ostatni grosz i to pod najrozmaitszymi pozorami. Najczęściej przyrzekają nieobznajomionym z tutejszymi stosunkami przybyszom wyszukanie zajęcia, a za trud każą sobie płacić z góry po 10 dolarów (50 koron) od osoby. Gdy przybysz znajdzie czasem tą drogą pracę, niesumienny intrygant poczyna kopać pod nim dołki w tym jedynie celu, aby posada została opróżniona i aby ją można było komu innemu ofiarować, naturalnie za sowitą opłatą.

Tacy zaprzańcy, jak ów Pleczeński, dowiedziawszy się teraz, że nasz kraj nawiedziła klęska posuchy, cieszą się z tego i powiadają z radością, że gdy dużo ludzi w Galicyi z nędzy wyginie, to oni powrócą do kraju i będą kupowali opustoszałą ziemię za tanie pieniądze.

Na szczęście, wyrodków takich jest w Kanadzie niewielu jeszcze, w każdym jednak razie nader smutne wystawiają sobie świadectwo tacy zaprzańcy, jak ów Pleczeński, zwiący się teraz „Pleksmanem" i jemu podobni.

Z pola wojny.

Kilkunastodniowa straszna bitwa. Już dziewięć miesięcy, to jest od lutego toczy się straszna wojna między Rosyą i Japonią. Przez cały ten czas Japończycy odnosili ciągle zwycięstwa nad wojskami rosyjskiemi. Armia rosyjska, pobijana na każdym kroku przez waleczne wojska japońskie, ustawicznie musiała się cofać na północ, oddając w ręce Japończyków różne obronne miejscowości i twierdze.

Z końcem sierpnia i w początkach września — jak wiadomo — Japończycy pobili Rosyan pod twierdzą Laojanem, którą Rosyanie musieli opuścić i uciekać dalej na północ pod twierdzę Mukden. Do tej to krwawej bitwy pod Laojanem, wojna wyglądała tak: Japończycy zawsze pierwsi napadali na wojska rosyjskie i zawsze pierwsi zaczepiali Rosyan, czyli Japończycy byli dotąd zawsze stroną zaczepną. Rosyanie zaś za mało mieli wojsk, aby mogli pierwsi rozpoczynać walki; wojska rosyjskie musiały się tylko bronić przed Japończykami, i chciały odpierać wojska japońskie, czyli Rosyanie, aż do bitwy pod Laojanem, przez siedem miesięcy byli zawsze stroną odporną.

Zdawało się, że i dalej tak się dziać będzie. Stało się jednak inaczej. Oto w pierwszych dniach października Kuropatkin, naczelny wódz rosyjski, ogłosił rozkaz dzienny swoim wojskom, w którym to rozkazie postanowił po raz pierwszy uderzyć na armie japońskie. Od tego czasu Rosyanie zaczęli maszerować od północy na południe, aby dobrowolnie rozpocząć walkę z Japończykami, i aby odebrać im wszystkie miasta, które w ciągu ośmiu miesięcy Japończycy zdobyli.

Dnia 7 października doszły już wojska rosyjskie w pobliże miejscowości Jantai, która znajdowała się w rękach japońskich. Rozpoczęła się straszna, a tak krwawa walka, o jakiej ludzie jeszcze nie słyszeli. Walka ta musiała być okropnie krwawa, bo Rosyanie, rozochoceni rozkazem Kuropatkina, walczyli bardzo rozpaczliwie, wojska zaś japońskie także nie pozwoliły sobie jeździć Rosyanom po karku.

Bitwa pod Jantai trwała kilka dni, aż wreszcie dnia 13 października zakończyła się niszczącą klęską Rosyan. Rosyanie zostali odparci i ponieśli w tej bitwie okropne straty w ludziach i armatach. Rosyanie mieli stracić **30** tysięcy żołnierzy i **100** armat. Straty japońskie musiały być także okropne, choć pewnie mniejsze od rosyjskich. Całe pole walki pod Jantai było zasłane stosami trupów, a ziemia przesiąknięta krwią, wyglądała, jak jedno morze czerwone.

Ta bitwa od razu złamała plany Kuropatkina, aby zniszczyć Japończyków, bo Japończycy po bitwie stali się stroną zaczepną i zaczęli ścigać uciekające wojska rosyjskie.

Jednak bitwa pod Jantai nie była rozstrzygającą, bo Rosyanie, chociaż zostali pobici, stawiali dalej potężny opór Japończykom.

Po tej bitwie cofnęły się wojska rosyjskie nad rzekę Szak, gdzie przedtem zbudowali silne oszańcowania obronne.

Tutaj znowu rozpoczęły się zacięte walki. Rosyanie kilkakrotnie nawet pobijali mniejsze oddziały japońskie i zdobyli kilka armat japońskich. Szczęście zaczęło się nieco uśmiechać Kuropatkinowi — ale obie strony musiały przerwać te straszne kilkunastodniowe walki, gdyż tak Rosyanie, jak Japończycy byli okropnie zmęczeni. Do tego zmęczenia i wyczerpania wojsk musiało przyjść, skoro walki odbywały się dniem i nocą, tak, że niektóre pułki rosyjskie przez trzy noce nie spały.

Jak zaś te walki były niszczące, zacięte i krwawe, możemy się przekonać z takiego przykładu: pewien rosyjski oficer i kilku rannych żołnierzy zgłosiło się po jednej z bitew do jenerała.

Jenerał zobaczywszy ich, zawołał do oficera.

— Jak pan śmiałeś opuszczać pole walki w obecnej chwili? Natychmiast wrócić! Gdzie stoi pański pułk?

— Stoi przed tobą jenerale — odpowiedział oficer, wskazując na kilku rannych żołnierzy, stojących za nim.

Z całego więc pułku zostało przy życiu tylko kilku ludzi.

Od 7 do 20 października trwały owe straszne zapasy, i nie skończyły się ostatecznie, tak, że nie można powie dzieć, która strona w końcu wygra.

Z pod Portu Artura. 50 tysięcy ludzi mieli stracić dotychczas Japończycy przy oblęganiu Portu Artura i jeszcze go nie zdobyli. Tak to trudno jest zdobyć nowoczesną twierdzę! A zależy bardzo Japończykom na tem, aby jeszcze przed zimą dostać w swe ręce tę twierdzę, bo w zimie panują na tamtejszem morzu straszne burze, więc nie możnaby tak pilnie strzedz twierdzy od morza. Powtóre: rosyjska flota bałtycka wyruszyła już w drogę, a jej celem jest właśnie obronić Port Artura.

Spodziewać się tedy należy, że w najbliższych tygodniach Japończycy wytężą wszystkie swe siły, aby już raz zdobyć tę twierdzę, choćby to miało kosztować nawet dziesiątki setek żołnierzy.

Okropne więc rzeczy dziać się będą pod Portem Artura w niedalekiej przyszłości.

Różne inne wiadomości z pola wojny.

Według doniesienia gazet rosyjskich, w Mandżuryi pochłodniało już znacznie, a w nocy bywa po pięć stopni mrozu, a przytem szaleją silne wiatry.

Japończycy bardzo cierpią wskutek tego zimna. Niedawno nad ranem kozacy znaleźli 12-tu japońskich piechurów na pół zamarzłych. Kozacy przywieźli ich do rosyjskiego obozu, gdzie ich ocucono. Japończycy opowiadają, że mrozy wywierają bardzo zły wpływ na ich armię.

Angielskie pisma twiedzą, że król angielski Edward stara się wpłynąć na Japonię i Rosyę, aby zgodziły się na zawieszenie broni na czas zimy.

Według obliczeń gazet angielskich po bitwach pod Jantaj i nad rzeką Szak, wynosiły straty Rosyan ogółem około **68** tysięcy ludzi, z tych **12** tysięcy zabitych, a straty japońskie wynoszą przeszło **30** tysięcy w zabitych i rannych. Jeżeli te obliczenia się sprawdzą, to bitwa ta byłaby jedną z najokroniejszych, jakie stoczono w ostatnich wiekach.

W Japonii mają powołać pod broń cały milion rezerwistów, z czego znaczna część wyruszy niebawem do Mandżuryi. Z tego widać, że Japończycy bić się będą do upadłego, i na mobilizacyę rosyjską odpowiadają swoją mobilizacyą.

†

APOLINARY JAWORSKI.

Dnia 24 października b. r. zmarł nagle we Lwowie Apolinary Jaworski w 79 roku życia. Był on długoletnim prezesem czyli przewodniczącym Koła polskiego w Wiedniu. Jako kierownik Koła polskiego, zostawił po po sobie wdzięczną pamięć w całej Polsce. Odznaczał się gorącą miłością kraju, dbał zawsze o jego dobro, a jego starania około potrzeb Galicyi nie pozostawały prawie nigdy bez skutku.

Zarzucano ś. p. Jaworskiemu, że zbyt ulegał rządowi wiedeńskiemu, i że z tego powodu kraj ponosił szkody, lecz nie była to uległość — ale raczej troskliwość, aby przy dobrej zgodzie z Koroną i rządem, wykołatać jak najwięcej ulg i praw dla naszego kraju. To też zgon tak zasłużonego i w pracy obywatelskiej posiwiałego męża, odczuwa bardzo boleśnie całe społeczeństwo polskie.

Jakkolwiek zresztą patrzeć będziemy na jego pracę i zasługi około spraw naszego kraju — to zawsze należy się ś. p. Jaworskiemu cześć, bo był on jednym z lepszych synów naszej pokrzywdzonej Ojczyzny.

Co słychać w kraju i za granicą.

Sejm galicyjski rozpoczął swoje obrady 30 września bieżącego roku, a zakończy je, jak pisze *Przegląd,* 5 lub około 10 listopada, poczem w połowie listopada ma być zwołaną Rada państwa.

Metropolita ruski, ks. Arcybiskup Szeptycki, wydał list pasterski do tych Polaków, którzy należą do obrządku ruskiego. Arcypasterz wzywa w tym liście Polaków, jako i Rusinów, aby żyli ze sobą wzgodzie, i wykazuje, że kapłani ruscy nie powinni siać nienawiści przeciw Polakom, bo kto sieje nienawiść, ten nie jest kapłanem Chrystusowym! Wszelka nienawiść jest złem — mówi

ks. Metropolita — bo przeciwną przykazaniom Bożym i Chrystusowym.

Rząd austryacki, jak podaje jeden z dzienników *(Neues Wiener Tagblatt)*, zamówił w fabryce okrętów w Londynie 30 torpedowców i przeciwtorpedowców, później atoli tę robotę oddał fabryce w Tryeście. Według zaś innych gazet, rząd austryacki zamówił w Angli tylko dwa takie okręty, jako wzory, według których dalsze okręty wykonane będą wewnątrz państwa.

Niemcy. *Prześladowanie Polaków.* Pruskie pisma radzą rządowi, aby wystąpił w parlamencie z projektem do ustawy, na mocy której państwu przysługiwałoby prawo pierwszeństwa kupna, gdyby jaki majątek polski w Poznańskiem wystawiony był na sprzedaż. Takie prawo znaczyłoby tyle, co przymusowe wywłaszczanie Polaków.

— Aby szerzyć niemczyznę na Śląsku Górnym pomiędzy ludem polskim, postanowiły władze pruskie zakładać biblioteki niemieckie, i urządzać zabawy niemieckie. W ten sposób chcą Prusacy przyciągać lud polski do niemczyzny.

— Sąd pruski w Poznaniu nakazał tamtejszemu księgarzowi p. Twardowskiemu, aby zniszczył obrazy przedstawiające bitwę pod Racławicami, którą miał w księgarni na sprzedaż. Sąd uznał te obrazy za niebezpieczne dla niemczyzny i mogące podburzyć Polaków przeciw Prusom (!!). P. Twardowski apelował do sądu rzeszy w Lipsku, ale i ten sąd zatwierdził wyrok sądu poznańskiego.

— W Bydgoszczy, kilku tysiącom robotników polskich, zatrudnionych we warsztatach kolejowych, zakazano nietylko mówić po polsku, lecz także czytać gazety polskie. Zakaz ten wydano nawet zamiataczom ulic.

— *Strasznych barbarzyństw* dopuszczają się Prusacy w swych posiadłościach, czyli w koloniach w Afryce. Nie ludźmi, ale dzikiemi bestyami są urzędnicy pruscy w Afryce, bo się w okropny sposób znęcają i pastwią nad tamtejszą ludnością murzyńską. I jakże się teraz dziwić, że Hererowie bunt podnieśli. Widocznie Prusacy dali się im dobrze we znaki!

Wojna z Hererami w Afryce kosztowała już dotąd Niemców 100 milionów marek, a trzeba będzie wydać jeszcze 100 milionów, aby Hererów pokonać. Z kraju zaś

Hererów nie mają Niemcy żadnej korzyści, i tylko cesarz niemiecki się uparł, aby Niemcy miały kolonie za morzem.

— *W Saksonii* umarł król saski Jerzy, który rządził tylko dwa lata, bo tron objął dopiero niedawno, to jest w roku 1902, po śmierci swego starszego brata, króla Alberta. Obecnie objął tron saski syn jego, Fryderyk August, urodzony w roku 1865. Jego brat, książę Maksymilian jest księdzem katolickim.

— *Rząd niemiecki pachołkiem Rosyi.* W okolicy Mysłowic, na Śląsku pruskim, władze pruskie aresztowały 20-tu dezerterów rosyjskich i na rozkaz z Berlina oddały ich władzom rosyjskim.

Rosya. *Car Mikołaj II.* wydał rozkaz dzienny do armii walczącej w Mandżuryi, w którym wyraża radość, że ukochane jego wojsko, jak zawsze, tak i teraz w ostatnich bitwach dzielnie się trzymało. Szczególne zaś podziękowanie wyraża car dziewiętnastemu wschodnio-europejskiemu pułkowi strzelców, a jenerałowi Putiłowowi nadał order Jerzego za zdobycie 13 października 11 dział japońskich.

— *Rozruchy z powodu wojny.* W południowo-wschodnich guberniach Rosyi wybuchły w zeszłym miesiącu rozruchy. Wywołali je rezerwiści powołani na plac boju, a to z tej przyczyny, że władze wojskowe powoławszy rezerwistów, nie zaopatrzyły ich w żywność. Głodni rezerwiści rzucili się w Jeketerynosławiu i w Chersoniu na sklepy żydowskie, a rabunek trwał przez dwa dni, i dopiero wojsko położyło mu koniec.

— *Dalsza mobilizacya.* Ukazem carskiem zarządzono nową mobilizacyę i powołano do czynnej służby rezerwistów w 120 obwodach, między którymi są: okręgi z ludnością polską. Ogłoszono mobilizacyę w gubernii: warszawskiej, płockiej, kieleckiej, suwałskiej, witebskiej, kowieńskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej, połtawskiej, czernichowskiej, charkowskiej, kurskiej, moskiewskiej, włodzimierskiej, twerskiej, smoleńskiej, tambowskiej, jarosławskiej, wołoskiej i besarabskiej.

— *W Wilnie* na Litwie odsłonięty został pomnik carycy Katarzyny II., która przed stu laty najwięcej przyczyniła się do rozbioru Polski. Była to przytem kobieta najgorszych obyczajów, i takiej to kobiecie postawili Moskale

pomnik, a nawet zmuszali Polaków, aby wzięli udział w uroczystości odsłonięcia tego pomnika.

Na Bałkanie, względnie w Macedonii, znowu zaczynają się ruszać tamtejsze rewolucyjne komitety. Prócz tego ścierają się z sobą i walczą bandy Macedończyków-greków z Bułgarami macedońskimi. Obie te ludności zamieszkują razem z Serbami Macedonię i nawzajem się nienawidzą. Bułgarzy prześladują ludność serbską i grecką gorzej może od Turków.

Niedawno w powiecie Bodena odbyła się bitwa między bandą złożoną z greckich Macedończyków, a bułgarskimi powstańcami. Walka trwała blisko 4 godziny. Dwóch Greków padło, a pięciu zostało ranionych ciężko. Bułgarów padło dziewięciu, a piętnastu jest ranionych; dwudziestu dostało się do niewoli. Aby za odniesione straty pomścić się, pojawiła się wnet potem banda bułgarska w miejscowościach Griwa i Warawica, schwytała tu siedmiu Greków i uprowadziła ich w góry. Tam torturowano ich w straszny sposób, wybito im zęby, wykłuto oczy, obcięto uszy i nosy. Wśród tych strasznych męczarni wyzionęli oni ducha. Inna znów banda powstańców bułgarskich uprowadziła dwóch Greków ze wsi Prokassa. O losie ich dotychczas nic nie wiadomo.

— Jeszcze inna banda bułgarska napadła w Brodzie na cerkiew serbską i zabiła miejscowego popa i jego żonę, którą potem spalono. Banda zamierzała zabić także inne osoby, ale te uciekły do Monasteru i schroniły się w pałacu biskupim. Turcy wysłali oddział złożony zaledwie z dwudziestu żołnierzy, który wnet wrócił, nikogo nie ścigając, bo i po co miał ścigać, kiedy właśnie Turkom to na rękę i cieszy ich to, gdy chrześcijanie tak się nawzajem mordują.

Król serbski Piotr I., który objął przed rokiem tron serbski po zamordowaniu przez spiskowców króla Aleksandra i jego żony Dragi, koronował się na króla dopiero niedawno, bo z końcem września tego roku, a w październiku odbyło się jego namaszczenie w starym klasztorze serbskim Ziczy.

Anglia nie wysłała na tę koronacyę żadnego posła, i nie ma jeszcze przy dworze serbskim żadnego zastępcy, a to dlatego, że król serbski ma w otoczeniu swoim oficerów,

którzy zamordowali poprzedniego króla. Pisma angielskie donoszą, że dopóki królobójcy będą w otoczeniu króla Piotra, dopóty Anglia nie wejdzie w żadne urzędowe stosunki z Serbią.

Anarchiści. W Hiszpanii, w mieście Barcelonie, aresztowano trzech anarchistów, którzy z początkiem września chcieli wykonać zamach na życie króla hiszpańskiego.

— W Belgii odbył się kongres anarchistów, na którym po burzliwych naradach uchwalono wystąpić znowu czynnie. Należy się tedy znowu spodziewać nowych zbrodniczych zamachów ze strony tych zbójów.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Wszechświatowy kongres Maryański* na upamiętnienie 50-letniego jubileuszu ogłoszenia artykułu wiary o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, odbędzie się w Rzymie w listopadzie i grudniu b. r.

Urządzeniem jego zajmuje się osobna komisya, na której czele stoją Kardynałowie: Wincenty Vanutelli, Ferrata, Rampolla i Tuti.

W czasie kongresu otwarta będzie wystawa zabytków odnoszących się do czci Najświętszej Maryi Panny, począwszy od najdawniejszych czasów. Zakończeniem kongresu będzie uroczystość koronacyi obrazu Niepokalanego Poczęcia, znajdującego się w kaplicy „Chóru", w kościele świętego Piotra.

Uroczystość koronacyjna odbędzie się 8 grudnia. Obraz ten był już raz, to jest przed 50 laty, koronowany 8 grudnia 1854 roku przez Papieża Piusa IX., to jest zaraz po ogłoszeniu artykułu wiary o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Maryi Panny, a terazniejszy Ojciec święty Pius X. powtórnie go ukoronuje koroną brylantową, składającą się z 12 gwiazd wartości 50 tysięcy franków. Wszystkie te brylanty pochodzą z darów na ten cel nadesłanych.

— *W sprawie przeniesienia zwłok Papieża Leona XIII.* z kościoła św. Piotra, gdzie tymczasem spoczywają, do kościoła św. Jana na Lateranie, odbyły się pod przewodnictwem Papieża narady, w których brało udział pięciu XX. Kardynałów.

Jak wiadomo, zwłoki Papieża Piusa IX. przewieziono do kościoła św. Wawrzyńca porą nocną. Wówczas masoni napadli na pochód pogrzebowy i usiłowali trumnę ze zwłokami Papieża wrzucić do rzeki Tybru. Aby się teraz coś podobnego nie powtórzyło, postanowiono przenieść zwłoki Leona XIII. w biały dzień. W sprawie tej ma się Kardynał-Wikary porozumieć z rządem włoskim.

W Krakowie odbyło się 9 października b. r. na Wawelu, w kaplicy króla Olbrachta, uroczystość na cześć błogosławionego Wincentego Kadłubka, którego relikwie spoczywają w srebnej trumience, umieszczonej we wspomnianej kaplicy.

Godzi się przy tej sposobności przypomnieć, kim był Kadłubek. W historyi naszych dziejów znany on jest jako „mistrz Wincenty“, autor kroniki, z której aż do czasów Długosza, szlachta polska uczyła się dziejów ojczystych.

Urodził się Kadłubek w Karwowie, niedaleko Opatowa. W roku 1160 słynął już z nauk i był proboszczem w Sandomierzu, przyczem cieszył się łaską króla Kazimierza Sprawiedliwego i syna jego Leszka. W roku 1207 kapituła krakowska obrała go po ś. p. Pełce, Biskupem. Na tym to urzędzie dał się poznać z nadzwyczajnej bogobojności i miłosierdzia.

Wysoki urząd nie odpowiadał atoli usposobieniu Kadłubka. Jakoż rozdawszy swe dobra, złożył w roku 1218 godność biskupią i wstąpił do klasztoru OO. Cystersów w Jędrzejewie. W spokojnem tem ustroniu pięć lat jeszcze przeżył, dzieląc czas pomiędzy praktyki religijne i pisanie swej kroniki. Zmarł w rok 1223.

Sława świątobliwości Wincentego Kadłubka, przechodziła z pokolenia na pokolenie. Za króla Władysława IV., Biskup chełmski i opat jędrzejowski ks. Remigian Koniecpolski, otworzył grób Wincentego i zarządziwszy przełożenie jego szczątków do nowej trumny, wniósł w roku 1634 za pośrednictwem synodu warszawskiego prośbę o kanonizacyę, w czem Sejm go poparł. Za Augusta III. nowe w tej sprawie zabiegi, rozpoczął opat bledzewski ks. Rogaliński. Wreszcie Klemens XIV. dnia 11 lutego 1764 r. ogłosił Kadłubka błogosławionym.

Obecnie jeden z XX. Kanoników krakowskich, mianowicie ks. prałat Wł. Bandurski, napisał obszerny ży-

ciorys błogosławionego Kadłubka, aby odnowić cześć i nabożeństwo ku niemu w narodzie polskim.

Co robią socyaliści i masoni we Francyi. W zeszłym miesiącu usunięto w mieście l'Isle, na rozkaz tamtejszego burmistrza-socyalisty, wszystkie figury religijne z dróg publicznych. Statuę Matki Boskiej wyrzucili służalcy socyalistyczni z posad i rzucili na ziemię. Katolicy atoli zabrali figurę na wózek i odprowadzili tłumnie do kościoła.

W świątyni zgotowano wspaniałe przyjęcie, a proboszcz kościoła przemówił do zgromadzonych, objaśniając akt, który spełnili sekciarze w sposób tak bezbożny. Dzwon pogrzebowy ponurym jękiem obwieścił wiernym świętokradztwo, jakie popełniono.

W ciągu dnia dokonano dalej dzieła zniszczenia. Krzyż na starem mieście, wyrwany przemocą, runął i pękł na dwoje. Tłumy zgromadzone, jako też i duchowieństwo chciało krzyż zabrać, robotnicy atoli socyalistyczni odmówili wydania. O mało nie przyszło do rozruchów. Zażegnało je pismo burmistrza, który upoważnił parafię do zabrania swej własności. Natychmiast odniesiono krzyż w procesyi do kościoła. Wieczorem banda młodych ludzi wyrwała inny krzyż z jednego z placów publicznych, obnosiła go z szyderstwem po mieście, śpiewając bezbożne i socyalistyczne pieśni.

Ile jest katolików na całym świecie, a ile wyznawców innych religij? Według obliczenia podanego przez Jezuitę ks. Kronie w niemieckich *Misyach katolickich*, liczba katolików na całym świecie, czyli we wszystkich pięciu częściach świata, tak się przedstawia:

w Europie jest katolików:	177	milionów	657	tysięcy	261,
„ Ameryce „ „	71	„	330	„	879,
„ Azyi „ „	11	„	513	„	276,
„ Afryce „ „	3	„	007	„	563,
„ Australii „ „	—	„	979	„	943.
Ogółem jest katolików:	**264**	milionów	**505**	tysięcy	**922.**

Protestantów (luteranów) jest: 166 milionów 627 tysięcy 109. Prawosławnych jest: 109 milionów 147 tysięcy 272. Chrześcijan różnych innych wyznań i obrządków jest: 6 milionów 554 tysięcy 914, czyli razem wszystkich chrześcijan (katolików, luteranów,

prawosławnych i t. d., w ogóle ludzi wyznających religię Chrystusową), jest na całym świecie: **550** milionów.

Żydów jest 11 milionów 37 tysięcy, muzułmanów: 202 miliony 48 tysięcy 240, pogan (nie wierzących w prawdziwego Boga, to jest Brahmanów, Buddystów, sekciarzy Konfucyusza, Fetyszystów, Taoistów, Szintoistów i t. d.) jest **790** milionów **463** tysięcy **766**.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Ułatwienie dla mniej zamożnych Czytelników. Dotychczas przyjmowaliśmy tylko całoroczną lub półroczną prenumeratę na nasze pismo, odtąd zaś przyjmować będziemy także i kwartalną przedpłatę na *Nowy Dzwonek*, a ta kwartalna przedpłata wynosi: **1** koronę i **30** hal. (65 ct.).

Kto przeto nie może naraz zapłacić całorocznej lub półrocznej prenumeraty, od tego przyjmować będziemy prenumeratę częściową, to jest co kwartał po 1 koronie 30 halerzy (65 centów).

Składający atoli kwartalną prenumeratę, nie mają prawa do premii, to jest do otrzymania **Kalendarza.** Tylko bowiem ci, którzy z góry płacą za *Nowy Dzwonek* na cały rok, lub przynajmniej na pół roku, tylko ci otrzymają **Kalendarz** za darmo!

Rozsyłka „Kalendarza“ rozpocznie się już **z początkiem grudnia** b. r., a więc kto chce mieć ten **Kalendarz** za **darmo,** niech sobie zaraz z początkiem grudnia zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły 1905, i niech nadeśle całoroczną, lub półroczną prenumeratę!

Czarna ospa pojawiła się w gminie Horaj, w powiecie rawskim. Ośm osób zachorowało, a jedna umarła.

Przez Jarosław przejeżdżało pewnego dnia w zeszłym miesiący 8 dezerterów i to oficerów rosyjskich w kierunku do Krakowa, a stąd do Szwajcaryi. Rosyjskie ministerstwo wojny wysłało ich do granicy austryackiej na zakupno koni na plac boju. Oficerowie skorzystali z tej sposobności, przekradli się do granicy, aby już do Rosyi więcej nie wrócić.

Otruci grzybami. W Zubkowie, w powiecie sokalskim, zachorowała po spożyciu jadowitych grzybów rodzina włościanina Fedka Olejnika, złożona z pięciu osób. Wezwany lekarz okręgowy z Tartakowa Dr. Maciejowicz. zdołał uratować Olejnika, jego żonę i 8-letniego syna Wasyla, dwoje zaś dzieci, 9-letni Jan i 5-letnia Natalia, zmarło.

Wściekły pies, będący własnością kupca p. Moskalskiego w Rabce, pokąsał tamże 8 osób. Wszystkie odwieziono do zakładu prof. Bujwida w Krakowie.

Utonięcie. 70-letni włościanin Kazimierz Skurski z Oderenego (w powiecie gorlickim), przejeżdżał wozem przez rzekę Zdynia, która wskutek ostatnich deszczów była silnie wezbrała. W chwili, gdy znajdował się na środku rzeki, porwał nagle silny prąd wody wóz z końmi i siedzącego na wozie Skurskiego, który spadłszy z wozu, utonął. Konie uratowano.

Wypadek z bronią. 17-letni syn włościanina z Łopusznej (w powiecie samborskim), Jan Bruchnicki, pokazywał 23-letniemu parobkowi Antoniemu Bezykowi świeżo zakupiony przez ojca rewolwer. Nagle rewolwer, który był nabity, wypalił, a kula trafiając Bezyka w pierś, położyła go trupem na miejscu. Przeciwko Bruchnickiemu wdrożono dochodzenie karne.

Ucieczka więźniów. Z więzienia w Stanisławowie uciekło 6 więźniów-cyganów, aresztowanych przedtem za kradzież. Zrobili oni otwór w murze i umknęli za dziesiątą górę.

— Z więzienia w Krakowie usiłował uciec Gregorski, który wraz z Sobolem skazany został na śmierć przez powieszenie za zabójstwo Kleszczów. Gregorski wraz z towarzyszami więziennymi przepiłował już kratę w oknie celi więziennej, i byłby na pewno uciekł następnej nocy, ale dozorca więzienny zaraz to podpiłowanie spostrzegł i Gregorskiego do innej celi zamknięto.

Śmierć pod samochodem. Właściciel kopalni nafty Jan Fibich, jechał samochodem (wozem jadącym bez koni), drogą między Jasłem a Krosnem. We wsi Potok, przez którą jechano, stał powóz pilnowany przez woźnicę Krawczyka, włościanina ze wsi Długie.

Gdy samochód nadjechał, konie poczęły się płoszyć i trąciły Krawczyka pod samochód, po którego przejściu znaleziono na gościńcu bezkształtną masę skrwa-

wionego ciała ludzkiego. Zabity Krawczyk był żonatym i ojcem czworga dzieci. Wdową i dziećmi powinien chyba zająć się p. Fibich, skoro przez swoją pańską zabawkę pozbawił życia ich ojca.

Szkoły i oświata w rękach kobiet. Obliczono, że w ostatnich 5 latach przybyło naszemu krajowi tylko 750 nauczycieli, a dwa razy tyle, bo 1500 nauczycielek. Jeżeli tak dalej pójdzie, to po niedługim czasie wszystkie szkoły ludowe zajmą nauczycielki. Mężczyzni coraz mniej poświęcają się stanowi nauczycielskiemu po wsiach, gdyż uważają płacę za lichą i nie wystarczającą dla nich na życie, nauczycielkom zaś, jako mniej potrzebującym, płaca ta, jako tako, choć też z biedą, wystarcza. Lud zaś wiejski woli nauczycielki, bo te lepiej i więcej uczą od mężczyzn. Tak przynajmniej twierdzi *Dziennik Polski.*

Chłopi pobici przez chłopów. Wieś Szydłowiec, w powiecie husiatyńskim, leży tuż nad granicą rosyjską i to tak, że pola jej znajdują się już za granicą rosyjską, a granicę stanowi tu rzeka Zbrucz. Dnia 15 października b. r., gdy włościanie z Szydłowca spędzali jak zwykle bydło z tych pól, napadli niespodzianie na nich mieszkańcy Andryjówki i Berežanki, wsi za granicą rosyjską. Napastnicy w liczbie około 200 ludzi pobili 40 włościan galicyjskich. Z tych dziewięciu zostało tak ciężko pobitych, że musiano ich przewieść do szpitala w Husiatynie. Trzech z nich walczy ze śmiercią. Szydłowszczanie wobec gróźb, że będą wszyscy pozabijani, pozostawili na pastwę napastników swe zbiory i nie wychodzą na pola za Zbruczem.

Do Argentyny (w południowej Ameryce), wyjechało w zeszłym miesiącu z naszego kraju 40 osób (7 rodzin) z powiatu kołomyjskiego.

Straszna śmierć księdza. Dnia 18 października b. r. wieczorem jechał pociągiem idącym z Krakowa do Bochni ks. Franciszek Krupnik, proboszcz z Zabierzowa koło Niepołomic.

Ponieważ pociąg obecnie nie staje w Kłaju, przeto ks. Krupnik, nie chcąc jechać aż do Bochni, wyskoczył za Kłajem z pociągu, ale tak nieszęśliwie, że wpadł pod koła pociągu, który mu zmiażdżył głowę. Ks. Krupnik zginął na miejscu.

Straszny czyn obłąkanego. W Pistyniu (w powiecie kossowskim) mieszkał niejaki Marcin Skowroński, uczeń VII. klasy gimnazyalnej, który przerwać musiał nauki z powodu choroby umysłowej i pozostawał od tego czasu w domu rodziców, zamożnych mieszczan w Pistyniu. Ponieważ był pozornie nieszkodliwym, przeto nie czuwano nad czynnościami jego, które ograniczały się do samotnych wędrówek nocnych. W nocy dnia 11 października b. r., prawdopodobnie w napadzie szału, zamordował siekierą ojca, matkę i młodszego brata. Po dokonaniu strasznego czynu, wezwał sąsiadów, aby sprawdzili, co porobił w domu rodziców, gdyż sam idzie do Kossowa, aby oddać się sądowi, gdzie też został uwięziony.

Morderstwo — i ciemnota u huculów. Przed sądem przysięgłych w Stryju stawał przed kilkoma tygodniami 18-letni hucuł (góral ruski) Iwan Greb ze wsi Sławsko, oskarżony o zamordowanie w celach rabunku Fridy Zeilerowej, żony handlarza, matki trojga dzieci.

Greb wkradł się przez okno do karczmy i siekierą zamordował kobietę, pragnąc zdobyć „ze dwa reńskie". Proces ten wykazał nadto okropną ciemnotę wśród ludu ruskiego w zapadłych wsiach. Iwan Greb badany zeznał, że całe życie spędził „na werchach" (na górach), że pasał bydło całe lata, a zimę spędzał w stajni, że czytać i pisać nie umie, a o religii pojęcia nie ma. Nie wie on, co to jest sąd, wódki nie zna i nie pije, cygar nie pali.

Gdy mu przewodniczący pokazał krucyfiks i pytał, co to jest, odpowiedział po długim namyśle, że to „Kristos", ale więcej o nim nic nie wie. „Otcze nasz" nie nauczyła go żyjąca do dziś matka, ojciec dawno umarł; wie, że zabijając żydówkę, źle robił, nie umiał jednak odpowiedzieć, czy dobrzeby było, gdyby u zamordowanej znalazł pieniądze. Trybunał skazał małoletniego mordercę na 15 lat ciężkiego więzienia.

I czyż nie lepiejby było, aby księża ruscy zamiast zajmować się polityką, uczyli tego ludu religii i pacierza? Lud ruski w niektórych wsiach pojęcia nie ma o Chrystusie Panu, o religii, pacierza nie umie, bo księża ruscy wolą agitacyą się zajmować, niż uczyć ludu katechizmu!

Śmierć w płomieniach. Siedmioletnia Marynia Skwirutówna, córka gospodarza gruntowego z Krzywy (w powie-

cie ropczyckim), weszła w czasie nieobecności rodziców do suszarni owoców, gdzie zapaliwszy na sobie sukienkę, w jednej chwili stanęła cała w płomieniach i odniosła tak znaczne poparzenia, że w kilka godzin później w strasznych męczarniach zakończyła życie.

— Włościanie ze wsi Stany (w powiecie niskim) nazwiskiem Bielasowie, wydaliwszy się do pracy w polu, pozostawili w chacie dwoje swoich dzieci: 5-letnią Józefę i 3-letnią Maryę. W czasie nieobecności rodziców, dzieci bawiąc się zapałkami, zapaliły znajdujący się w izbie len i udusiły się w powstałym stąd dymie.

— W nocy 7 na 8 października wybuchł pożar w zagrodzie włościan Andrucha i Anny Podbuskich w Nahujowicach. W spalonej chacie znaleźli śmierć oboje Podbuscy. Przyczyną pożaru było według wszelkiego prawdopodobieństwa podpalenie.

— W Bratkowicach (koło Rzeszowa), spłonął wskutek bawienia się małych dzieci zapałkami, dom tamtejszego gospodarza gruntowego Mikołaja Derenia. W płomieniach zginęło 4-letnie jego dziecko.

— Na strychu domu mieszczanki Wiktoryi Haluchowej w Gorlicach, zapaliła się złożona tam pasza dla bydła. W płomieniach zginął 4-letni syn Haluchowej, Stanisław, który wylazłszy na strych, bawił się tam zapałkami.

Spaliło się miasteczko Toporów. Ofiarą ognia padło 100 domów mieszkalnych. Około 2.000 osób pozostało bez dachu.

Ostrzeżenie dla emigrantów do Ameryki. Namiestnik naszego kraju Jego Ekse. hr. Andrzej Potocki rozesłał okólnik do wszystkich starostw, w którym donosi, na podstawie wiadomości otrzymanych z ministerstwa spraw wewnętrznych, iż władze amerykańskie z całą ścisłością wykonują ustawy co do wpuszczania przybyszów z Europy, i nie wpuszczają takich wychodźców, którzy się nie wykażą posiadaniem gotówki w kwocie przynajmiej 10 dolarów (50 koron).

Wychodźców nie posiadających takiej kwoty, odsyłają władze amerykańskie z powrotem do Europy. Wyjątek robią władze tylko w tym wypadku, jeżeli wychodźca udowodni, że udaje się do krewnych lub rodziny osiadłej już w Ameryce.

Bezczelność oficerów rosyjskich. Przed kilkunastu dniami uciekł z rosyjskiego kordonu pogranicznego w Modrzejowie żołnierz pograniczny do Dąbrowy chrzanowskiej. Kapitan rosyjski Malinowski udał się wprost do Dąbrowy i tam przy pomocy miejscowego wójta żołnierza aresztował. Wpakował go na wóz i powracał spokojnie do granicy rosyjskiej. Atoli nagle w drodze zjawił się żandarm austryacki i aresztował Malinowskiego razem z żołnierzem, również wójt z Dąbrowy aresztowany został, poczem wszystkich trzech osadzono w więzieniu śledczem w Chrzanowie.

— O innym znowu wypadku opowiada niemiecka gazeta *Silesia*, wychodząca w Cieszynie: Z sosnowickiego posterunku zdezerterował kozak. W Katowicach (na Śląsku pruskim) wsiadł do pociągu, który odchodził do Dziedzic. Do tego samego pociągu wsiadł oficer sosnowickiego posterunku. W Goczałkowicach opuścił oficer swój przedział, przeszedł do przedziału IV. klasy, gdzie siedział dezerter i wezwał go, aby wrócił z nim na opuszczony posterunek. Dezerter oparł się wezwaniu, wobec czego oficer chciał użyć gwałtu. W obronie dezertera stanął jadący w tym przedziale zegarmistrz z Heinzendorf, protestując przeciw aresztowaniu dezertera na gruncie pruskim. Przeciw zegarmistrzowi dobył oficer szabli. W tej krytycznej chwili ruszył pociąg w dalszą drogę. W Dziedzicach znikł dezerter w tłumie. U hotelarza w Dziedzicach otrzymał wsparcie i ubranie i tego samego dnia wyjechał do Krakowa.

Druga wiosna. Z początkiem października b. r. pokryły się w Warszawie w wielu ogrodach drzewa bzów i kasztanów powtórnem w tym roku kwieciem.

Posyłka z pola wojny. Zamieszkała w Warszawie pani Stefania Kaliniecka otrzymała smutną posyłkę z dalekiego Wschodu. Syn jej Grzegorz, podoficer batalionu strzelców rosyjskich, został zabity w walce nad rzeką Jalu, o czem nieszczęśliwa matka już dawniej została zawiadomiona. Obecnie otrzymała pocztą paczkę, w której znajdował się pierścionek z wizerunkiem Matki Boskiej, pugilares z notatkami, oraz fotografie rodzinne.

Przedmioty pomienione zostały nadesłane przez oficera, któremu umierający zlecił to w swojej ostatniej woli.

Pani Kaliniecka pierścionek postanowiła oprawić w wotum srebrne dla zawieszenia na ołtarzu w jednym z kościołów.

Osa przyczyną śmierci. W Siblingen, w Szwajcaryi, niejakiemu Jakóbowi Walter-Stammowi dostała się do ust osa w chwili, gdy pił z dzbanka wino i ukłuła go w gardło. Opuchnięcie, które wytworzyło się skutkiem ukłucia, Stamm usiłował usunąć przez picie gorącego mleka, poczem położył się do łóżka, w nocy jednak opuchnięcie rozszerzyło się na struny głosowe, zamykając dostęp powietrza do płuc i wywołało śmierć z uduszenia.

Ważne dla wychodźców do Prus. Pruski „Urząd pracy“ w Mysłowicach ogłosił ważny dla wychodźców z Galicyi wyciąg z przepisów, obowiązujących stręczycieli pracy w Prusiech. Między innymi przepisami jest tam i ten, że książki służbowe, robotnicze i inne papiery legitymacyjne winien stręczyciel służby lub pracy, osobom szukającym zajęcia, na żądanie wydać bez zwłoki. Taki stręczyciel też niemoże zatrzymywać lub brać w zastaw rzeczy, które z powodu stręczenia pracy dostały się w jego posiadanie.

Przepisy te i postanowienia są bardzo ważne dla naszych galicyjskich wychodźców, którzy zwykle w Mysłowicach wpadają w ręce niesumiennych agentów i stręczycieli, którzy niemiłosiernie ich wyzyskują.

Przeciw złodziejom skarbonkowym, to jest takim, którzy okradają skarbonki kościelne zapomocą pasków papieru i innych przyrządów, pociągniętych klejem, podaje jedna z gazet niemieckich taki środek: Należy mianowicie posypać dno skarbonki drobnym piaskiem, na wysokość dwóch lub trzech palców. Monety, wrzucone do takiej skarbonki, zagłębią się przy padaniu w piasek, a złodziej— próbujący szczęścia przy pomocy przyrządu, nasmarowanego klejem — wyciągnie za każdym razem ze skarbonki wędkę swoją oblepioną... piaskiem.

Praca kobiet w Ameryce. Według najnowszych obliczeń jest obecnie w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki 3 tysiące 405 zakonnic, zajmujących się wychowywaniem młodzieży, 1009 adwokatek, 7 tysięcy 399 lekarek, 787 dentystek (wyrywających zęby), 2 tysiące 193 piszących do gazet, 1040 architektek i inżynierek, 1271 urzędniczek bankowych i biurowych, 946 podróżujących.

Następnie 324 kobiet posiada zakłady pogrzebowe, 409 elektryczne, 45 prowadzi lokomotywy, 7 sprawuje

urząd konduktorek, 15 palaczek, 31 hamowniczek, 101 roznosi bagaże, 5 tysięcy 582 zajmuje się balwierstwem, 281 wyrabia terpentynę.

Dalej jest 51 pszczelarek, 440 usługuje w restauracyach, 167 pracuje przy murarstwie, 1320 oddaje się zawodowo myślistwu, 85 czyści na ulicach obuwie, 79 zajętych jest przy koniach: 6 tysięcy 663 jest posługaczek publicznych, 190 posiada dorożki, 196 zajmuje się kowalstwem, 1605 rybołostwem, 625 pracuje w kopalniach węgla, 59 w kopalniach złota i srebra, 69 przy kamieniołomach i t. d.

Jak z tego zestawienia widzimy, niema prawie zajęcia, któregoby się kobieta w Ameryce nie jęła. Jedynym wyjątkiem jest obecnie armia lądowa i marynarka, do których kobieta amerykańska niema jeszcze dostępu. Z czasem może i do tego dojdzie w tym kraju nieprawdopodobieństw i różnych dziwactw.

Co sądzi i mówi chłop rosyjski o wojnie. Jaka ciemnota panuje wśród ludu rosyjskiego, i jakie fałszywe pojęcia ma ten lud o toczącej się w Azyi wojnie, świadczy o tem takie zdarzenie, opowiedziane przez *Russkoje Słowo:*

W pewnej wsi rosyjskiej siedziało w karczmie kilkunastu chłopów (kacapów), a jeden z nich 60-letni chłop, tak mówił do sąsiadów:

„Japończycy nie są istotami ludzkiemi, lecz małpami; mają oni bardzo silne zęby, którymi przegryzają wszystko. Z kul rosyjskich nie robią sobie nic zgoła, ponieważ je chwytają w usta i połykają. Skaczą z drzewa na drzewo, jak wiewiórki, a mogą też żyć w wodzie“.

Słuchacze jego nie odpowiedzieli nic, tylko jeden z nich powtarzał ze zdumieniem:

„To straszne, straszne!“

Przyczynę wojny tłómaczą sobie chłopi również w dość szczególny sposób: Niektórzy twierdzą: „Cesarzowa chińska podarowała nam Mandżuryę, a Japończycy chcą nam ją odebrać“. Inni znowu mówią: „Nasi żołnierze poszli do Japonii i nakradli drzewa, a z tego powodu zgniewali się Japończycy“. Ale cały lud wierzy w zwycięstwo oręża rosyjskiego, „jeżeli tylko nie napadną nas Kitajtsi“. (Chińczycy). Bo przed Chinami panuje powszechnie wśród

rosyjskiego ludu jakiś dziwny lęk, nie dający się wytłómaczyć.

Biskup prawosławny (rosyjski), przełożony nad cerkwiami prawosławnemi w Chinach, ogłosił pismo, w którem twierdzi, że teraźniejsze straty i klęski na polu wojny wywołane są nadużyciami urzędników rosyjskich, ich niedbałością i kradzieżami na szkodę wojska.

Bezpłatna naprawa butów. Szczególny pomysł chce urzeczywistnić jedno z warszawskich Towarzystw dobroczynnych, opiekujące się ubogimi chorymi. Postanowiło ono wynająć umyślnego szewca, który będzie darmo reperował buty biedakom, stwierdzono bowiem, że najwięcej biedaków zaziębia się w zimie z powodu butów podartych. — Każdy ze zgłaszających się w biurze Towarzystwa ubogich otrzyma kartę, z którą później będzie mógł udać się do szewca.

Najszybszy pociąg na świecie. Od 1 grudnia b. r. kursować będzie we Francyi między miastami: Paryżem, Niceą i Mentoną najszybszy pociąg, który przestrzeń 1000 kilometrów przebiegać będzie w ciągu 12 godzin i 34 minut.

Prośba konia. W mieście Drontheimie (w Niemczech), rozlepiono w tych dniach pod powyższym tytułem plakaty następującej treści: „Daj mi obficie jeść i pić i dbaj o mnie! Bądź zawsze ludzkim dla mnie! Nie szarp ostro za cugle! Nie smagaj mnie batem, gdy każesz mi ciągnąć pod górę! Podkuwaj mnie dobrze! Chroń mnie w lecie przed upałem, a w zimie kładź mi derkę na grzbiet! Popieść mnie niekiedy! Noszę cię! ciągnę cię! Żyję tylko dla ciebie! Wiesz, że sam nie mogę się poskarżyć! Bóg cię za to wynagrodzi“!

Koty nie lubią bombardowania. Pewna pani, przybyła niedawno do Petersburga z Portu Artura, opowiadała o niezwykłem działaniu ognia kartaczowego na koty. „Kiedyś stałam przy oknie podczas nocnego bombardowania — mówi — przedemną był płaski dach, na którem znajdowało się 4 koty. Za każdym wystrzałem armatnim podskakiwały na parę łokci w górę i były nietylko przerażone, ile rozwścieczone. Wreszcie rzuciły się na siebie z wściekłością i zaczęły się gryźć i drapać, jak gdyby czyniły się wzajem odpowiedzialnymi za tę kanonadę. Było to tak zabawne, że pomimo okropności chwili, nie

mogłam się powstrzymać od śmiechu". Dotychczas te objawy u kotów były nieznane uczonym badaczom zwierząt.

Cholera w Persyi nie zmniejsza się, jak to raz pisano, ale szerzy się teraz coraz bardziej i dziesiątkuje wprost ludność. Obliczają, że dotychczas zmarło w całej Persyi na tę zarazę przeszło 200 tysięcy ludzi i w samym zaś Teheranie (stolicy Persyi), przeszło 30 tysięcy.

Ostatnie wiadomości.

Zatarg między Anglią a Rosyą. Flota tak zwana „bałtycka", którą Rosya wysłała na pole walki na Wschód, napadła w drodze koło brzegów Anglii na kilka angielskich łodzi rybackich i poczęła do nich strzelać, przyczem kilkunastu rybaków zostało zabitych.

W Anglii powstało wskutek tego ogromne oburzenie na Rosyę, a gazety zaczęły się domagać, aby rząd angielski żądał od Rosyi surowego ukarania oficerów rosyjskich z owej floty bałtyckiej i zupełnego zadośćuczynienia.

Anglicy zaczęli nawet grozić Rosyi wojną, gdy jednak car rosyjski wysłał do króla angielskiego telegram z ubolewaniem z powodu tego wypadku, a rząd rosyjski przyrzekł dać zupełne zadośćuczynienie, Anglicy uspokoili się nieco, i tak burza została na razie zażegnaną.

Mnóstwo dezerterów ucieka z Rosyi z powodu powołania ich na pac boju. Podobno setkami uciekają z Rosyi do Galicyi rezerwiści, a nawet żołnierze w czynnej służbie. Rosya obsadziła szczelnie granice, a strażnicy graniczni strzelają do każdego dezertera i podobno wielu już zabito. Nadto sprowadzono na granicę Tatarów z tresowanemi psami, które śledzą zbiegów, mimo to dezerterzy uciekają do Galicyi, a stąd jadą do Szwajcaryi lub do Ameryki

Książki i pisma.

Przewodnika zdrowia (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32). Nr. **10** za październik, wyszedł i zawiera: Upamiętaj się wieku cywilizacyjnej obłudy! — Na noc w sypialni koniecznie otwarte okno! — Zaćma oczna *(cataracta)*, jej przyczyny, objawy i leczenie (2 ryciny). — Pomoc doraźna od bólu zębów (4 ryciny). — Z chwil bieżących: Straszne nadużycia kiełbaśnicze w okolicy Berlina. — Przestrogi i rady: Jadowitość krwi węgorza. — Kronika i rozmaitości: Alkohol wśród berlińskich szkolników. — Pierwszy kongres światowy dla hygieny pomieszkań.

„Rajstwo", czyli błogość odżywiania się surowemi roślinami. Książeczka pod tym tytułem wyszła nakładem *Przewodnika zdrowia* i kosztuje: **1** koronę **20** halerzy.

Zawiera ona przeważnie przepisy i objaśnienia, w jaki sposób odżywianie się ludzkie może być najwłaściwiej zastosowane do wszelkiego stanu zdrowia, rozmaitych skłonności i usposobień.